Nr. 76. Lwów. — Piątek dnia 3. Kwietnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielki Piątek. Jutro: Wielka Sobota. | Wschód słońca g. 5 m. 42, Zachód „ g. 6 m. 27 | Długość dnia g. 12 m. 45, Przybyło „ 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Dzienniki nasze zaczęły od pewnego czasu rozprawiać długo i szeroko o pojawieniu się tajnych agentów angielskich, zaopatrzonych w funty szterlingi, a podniecających ludność tak w Królestwie, jak i w Galicji do jakiejś ruchawki, w celu zrobienia dywersji Rosji w razie, gdyby przyszło do wojny między nią a Anglją.

Naprzód w dzwon alarmu uderzyła *Reforma*, za nią inne pisma obozu liberalnego, a w końcu dzisiejszy *Kurjer Lwowski* zamieszcza jakiś fingowany list z Londynu, upewniający redakcję, że już ośmiu agentów angielskich bawi w kraju naszym i agitację szerzy.

Oczywiście spierać się o prawdziwość informacji tych pism nie będziemy, jakkolwiek nie możemy się powstrzymać od wyrażenia obawy, aby ich artykuły nie wywołały nowej represji ze strony władz rosyjskich.

Naszem zdaniem, zupełnie jest nieprawdopodobnem, aby Anglja uciekała się do takich środków. Znając naszą skłonność do polityki sentymentalnej, wybrałaby ona środki lepsze, skuteczniejsze, ale wtedy dopiero, gdyby naprawdę widziała, że jest w przededniu wojny, albo gdyby już wojna była wypowiedziana. Tymczasem dotąd widzieliśmy tylko pewne bawienie się w straszaka, sprzeczne całkiem z rokowaniami dyplomatycznemi. Noty wysyłane do Petersburga były na wskróś pokojowe i pełne ustępstw, a rozkazy wydawane intendenturze i admiralicji były całkiem wojenne. Grano więc komedję dla oszukania opinji publicznej, dla pokazania przed społeczeństwem angielskiem, oburzonem za sprawę egipską, że gabinet Gladstona jest mocno rycerski i może nawet Rosję skłonić do ustępstw, a tymczasem właśnie robiono w rokowaniach dyplomatycznych ustępstwa przed tą Rosją i usuwano starannie przed nią wszelki pretekst, aby ona przypadkiem nie zechciała dopatrzyć w czem jakiego *casus belli*.

Na tę komedję Rosja patrzała przez palce, bo naprzód przynosiła jej wynagrodzenie w ziemiach azjatyckich, a następnie leży w jej interesie utrzymanie u steru gabinetu wigowskiego, przynoszącego zawsze, jak dzieje uczą, wielki dla niej pożytek.

Więc pytamy: czy w takich warunkach byłaby się Anglja bawiła w wysyłanie ajentów do Polski? Przecież rozumiałaby dobrze, że złowienie choćby jednego takiego ajenta może pogorszyć jej stanowisko w obec Rosji i pchnąć ją do tej wojny, której ona właśnie pragnie przedewszystkiem uniknąć.

Ale mówi przysłowie, że nie ma dymu bez ognia. Więc być może, że są jacyś ajenci, którzy się podszywają pod flagę angielską, ale stoją w tak dziwnym stosunku do rosyjskiej policji, że ich jakoś złowić nie może, pomimo oburzenia, jakie ich agitacja musi wywołać w naszem społeczeństwie. Nieprawdaż, że to dziwne? Cała jednak zagadkowość tego faktu zniknie natychmiast, gdy go zestawimy z innemi.

Czytelnicy nasi wiedzą, że cesarz rosyjski dowiedział się dopiero *post factum* o wywiezieniu biskupa Hryniewieckiego. Są poszlaki, dające do myślenia, że w najwyższych sferach petersburgskich nie są zupełnie zadowoleni z kampanji wszczętej przeciw Kościołowi katolickiemu przez biurokratyczną maszynę. Wiemy także skądinąd, że te najwyższe sfery niechętnie zezwoliły na obostrzenie przepisów ustawy 1865. Wiemy zaś nadewszystko, że ekonomiczne następstwa ostatniego ukazu odbiły się mocno na kieszeni rosyjskich obywateli i kapitalistów i oburzyły w samym Petersburgu do najwyższego stopnia ludzi majętnych i wpływowych. Musiała więc biurokracja szukać czegoś, coby w ich oczach usprawiedliwiło jej postępowanie z Polakami. A ponieważ Polacy zachowywali się spokojnie i żadną represją nie dawali się wypchnąć z rozumnej rozwagi politycznej, przeto postanowiono skorzystać z bufonady angielskiego rządu i wysłano agentów z rublami przemienionemi na funty szterlingi. Liczono na to, że w kilkunastomiljonowym narodzie znajdzie się przecie garstka szaleńców, gotowych zawsze do zrobienia hecy. Z hecy tej stworzy się w aktach policyjnych spisek wielki powstańczy i nim przebłaga się zarówno gniew najwyższych sfer, jak i oburzenie obywatelstwa rosyjskiego.

Naród nasz jednak tak wytrzeźwiał, że nawet garstki szaleńców nie znalazła biurokracja rosyjska. Znalazła tylko kilka bałamutnych dzienników, które dla zrobienia senzacji, uderzyły w wielki dzwon alarmu... ku końcowi kwartału.

Oto jak się nam ta cała sprawa przedstawia. A więc zdaniem naszem, wypada tylko pragnąć, aby bałamutna prasa przestała dostarczać biurokracji rosyjskiej tematu do represji, a zarazem, aby publiczność, jeżeli gdzie spotka takiego ajenta, wydawała go natychmiast w ręce policji.

Jak przed tygodniem wszyscy w Europie, krom panów Lessara, Vamberi i Pindera (redaktora *Nordd. Allg. Ztg.*), pewni byli, że wojna między Anglją a Rosją jest nieunikniona, tak znowu dzisiaj nie ma człowieka, któryby nie wierzył, że sprawa heracka da się pokojowo załatwić. Z tego powodu w dziennikach angielskich zapanowała szczera i otwarta radość, którą niezawodnie podziela cała ludność W. Brytanji, skoro lordowi Fitzmauricowi wystarczyło powiedzieć przed parlamentem, iż rząd nie życzy sobie teraz dyskusji nad odpowiedzią rosyjską, bo jedno nieostrożne słowo może zaszkodzić sprawie układającej się pokojowo, — aby natychmiast cofnięte były wszystkie interpelacje. Inaczej wszakże radość z uniknienia wojny objawiła się w Rosji. Tam niemal cała prasa, zbywszy się obaw przed wojną — obaw, które w głębi duszy musiały ją trapić ogromnie — wystąpiła z szyderstwami z Anglji, jak każdy tchórz, który widzi, że go nie dosięgnie kara. Drwiąc z radości dzienników angielskich, *Petersburskie Wiedomosti* radzą osadzić na afgańskim tronie Ejuba chana, który 4 lata temu pobił na głowę Anglików i za to wkrótce potem został przez nich wypędzony z emiratu; *Swiet* krótko i węzłowato radzi wziąć odrazu Herat, zanim stanie jakaś na piśmie ugoda między Anglją a Rosją, a osławione *Nowoje Wremja*, ten naczelny organ czynowników, tak piszą dzisiaj o fakcie, który już stracił znaczenie w skutek późniejszych wypadków — o powołaniu pod broń angielskich rezerwistów:

„Co znaczy w obecnych czasach powołanie 70.000 rezerwistów? Na kontynencie, gdzie każde państwo nawet w czasie pokoju jest podobnem do wielkiego wojskowego obozu, nawet zwyczajna parada wojskowa nie jest uroczystą, jeśli nie przyjmuje w niej udziału przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy wojska. Na wielkich manewrach działają armje, niesłabsze liczebnie od całej rezerwy angielskiej, która pod względem gotowości bojowej nie wytrzymuje nawet porównania z wojskiem rosyjskiem, manewrującem w czasie pokoju. Co znaczy powołanie pod broń 70.000 rezerwistów, kiedy u nas corocznie podczas poboru do wojska odbywa się formalna „wędrówka narodów“ — rusza się prawie półmiljonowa masa i połowa tej masy, więcej niż 200.000 ludzi wchodzi do rezerw. W czasie pokojowym, w guberniach przyległych do Austrji i Prus, mamy pod bronią kilkakroć sto tysięcy ludzi — tyleż co i tamte mocarstwa, lecz ani jedna ani druga strona nie odważy się na prowadzenie wojny z tak „drobnemi siłami“ — i jeszcze postawi pod bronią kilkakroć sto tysięcy ludzi. Na państwo, które w czasie pokoju posiada prawie cały miljon wojska, a na wypadek wojny posiada milionowe rezerwy, uzbrojenie kilkudziesięciu tysięcy rezerwistów, może robić tylko komiczne wrażenie.

Ile zaś ze szczupłych sił angielskich trzeba dla Sudanu, ile dla Indyi, ile dla Afganistanu? jaką ilość Anglja wystawić może przeciw Rosji? Drobnostkę! Komiczna wojna!“

Choćby nawet *N. Wremia* miało racją, to dla czegoż tak się odezwało dopiero teraz? — a zresztą i racji nie ma, bo swej miljonowej armji Rosja nie może wysłać do środkowej Azji — trzydzieście do pięćdziesięciu tysięcy — oto największa siła, jaką tam mogłaby skoncentrować, Anglicy zaś mogą wszystkie swe 70.000 postawić na teatrze wojny.

W Paryżu wielce są zaniepokojeni tem, że od dwóch dni nie ma żadnych wiadomości z Tonkinu. Z tego milczenia jenerałów francuzkich, snują, — jak to zwykle bywa w takich wypadkach — różne przypuszczenia, jedne czarniejsze od drugich. Z ogromnym pospiechem Izba deputowanych i Senat uchwaliły nowy kredyt na prowadzenie wojny, a znaczne posiłkowe wojska mają odpłynąć z Francji zaraz po Wielkiejnocy. Jednakże, jeśli przyjdzie do steru gabinet Freycinet'a, wielkiego nieprzyjaciela wszelkiej polityki kolonialnej, będzie to podobno znaczyło, że Francja zamierza z honorem się wycofać z tonkińskiego bagna. Wszystkich pogłosek — a jest ich mnóstwo — kursujących w Paryżu o tem kto ma wejść do nowego gabinetu, notować nie warto. Zaznaczamy więc tylko, że p. Grévy przedewszystkiem zaproponował obu prezydentom Izb prawodawczych, aby złożyli gabinet, a gdy oni bez namysłu odrzucili tę propozycję, dopiero wówczas począł konferować z Freycinet'em, który już sterował nawą francuzką, ale na wodzie nader płytkiej.

Powstanie w Albanji chylić się zdaje do upadku, dzięki głównie pojednawczym zabiegom dowodzącego wojskami tureckiemi pod Prizrendem, Vassel baszy. Jakkolwiek bowiem Turcy pod Prizrendem, stoczywszy kilka pomyślnych dla siebie potyczek, zmusili powstańców do odstąpienia od miasta i opuszczenia kilku pozycyj w bliskości jego zajętych, ruch prawdopodobnie w górach obwodu Ljuma przez czas dłuższy jeszczeby się utrzymywał, gdyby Vasselowi baszy nie powiodło się zawiązać z Albańczykami układów a następnie zawrzeć z nimi kompromisu, czyniącego zadosyć ich głównym żądaniom. Na skutek tych układów powstańcy opuścili dobrowolnie Crnaljewę a wojska tureckie, dążące od Uskupu na pomoc załodze Prizrendu, mogły bez wystrzału przejść przez niebezpieczne tamtejsze wąwozy, których sforsowanie, pomimo przewagi liczebnej Vassela, idącego na czele podobno 10 batalionów, wymagałoby ze strony Turków wielkich wysileń i wielkich ofiar. Utrzymują wprawdzie, że dalej w okręgu Ljuma nastąpiły później krwawe starcia, między Osmanem baszą i powstańcami. Pogłoski te jednak aż do tej chwili nie znalazły potwierdzenia.

Korespondencje.

Kraków dnia 1 kwietnia.

(§) Rada miejska odbyła dzisiaj pełne posiedzenie, na wstępie którego ważne uczynił zawiadomienia prezydent Szlachtowski w sprawie budowy nowej odnogi kolei Północnej pod Krakowem. Projekt ugody, zawarty między rządem a dyrekcją kolei Północnej nakładał jak wiadomo w §. 15 obowiązek na Towarzystwo zbudowania drogi żelaznej, okalającej nasze miasto od strony północno-zachodniej, przezcoby połączono dworzec krakowski z drogą żelazną z Podgórza do Oświęcima. W tym celu zbudowanym ma być na Wiśle most, który służyć będzie nietylko pod kolej, ale także dla wozów i pieszych, dla których ma być oddzielny tor 8 metrów szeroki. Owoż według stypulacyj umowy owa kolej circumwalacyjna miała biedz po zewnętrznej stronie wewnętrznego obwodu fortyfikacyj tj. na zewnątrz wałów otaczających miasto. Ponieważ tym sposobem Kraków nie miałby z owego mostu, o którego budowę od tylu lat się stara, odpowiedniej korzyści, przeto na zawiadomienie posła Chrzanowskiego pojechał p. prezydent do Wiednia, aby wpłynąć na możliwą naprawę złego. Jakoż udał się p. prezydent tak do p. ministra handlu jak i centralnego zarządu wojskowego w tej sprawie, a poseł Chrzanowski w porozumieniu z p. prezydentem przedstawił Kołu polskiemu, że gdyby według powyższego warunku kolej okalająca budowaną była, most przypadłby aż pod klasztorem zwierzynieckim na Wiśle i nie odpowiadałby wcale potrzebom naszego miasta. Dalej przekonano się, że w komisji kolejowej przedstawił komisarz rządowy mylnie, jakoby ministerjum wojny czy też sztab główny żądał budowania tej kolei po zewnętrznej stronie wałów, bo przeciwnie tak inżynierja wojskowa jak sztab główny żąda, aby kolej ta prowadzoną była wewnątrz obwodu wałów, o czem minister handlu zawiadomienie otrzymał; w tym razie zaś most na Wiśle pod tę kolej byłby w obrębie rogatek miejskich a nawet blisko Wawelu, prawdopodobnie między ujściem Rudawy a wałem fortecznym i odpowiadałby zarówno potrzebom miasta jak i władz wojskowych. Z tem wszystkiem jednak, gdy projekt ugody z koleją Północną przyjęty już był przez komisję, można było li w drodze oddzielnej rezolucji zastrzedz, że trasę owej kolei ma oznaczyć rząd przy uwzględnieniu potrzeb i żądań miasta Krakowa. Wniosek w tym duchu uczynił też poseł Chrzanowski w Kole polskiem i takowy został przyjęty i zgodziła się nań następnie komisja kolejowa, zaś poseł Jaworski wniósł na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 27. b. m. odpowiednią rozolucję, którą Izba większością głosów przyjęła. Tak więc jest nadzieja, że ta sprawa zakończoną będzie zgodnie z interesem miasta, które przez to odniesie pomiędzy innemi tę wielką korzyść, że uroczy prawy brzeg Wisły pod Krzemionkami przystępniejszym będzie dla mieszkańców naszego miasta i ta strona brzegu Wisły prawdopodobnie w niedługim czasie się zabuduje. Rada przyjęła też z zadowolnieniem powyższe zawiadomienie p. prezydenta.

Mniej korzystnie — zdaniem mówcy — jest stadjum drugiej sprawy, w której informował się p. prezydent, będąc osobiście w Wiedniu. Rzecz chodzi o to, aby linja kolei transwersalnej, rozpoczynająca się w Podgórzu, miała takie połączenie z koleją Karola Ludwika, iżby pociągi tej kolei bezpośrednio z Krakowa wychodziły. W tej mierze dyrektor kolei państwowych p. Czedik wyjaśnił p. prezydentowi, że kolej Karola Ludwika łączy tę sprawę z kwestją podjazdu przy ulicy Lubicz, o którego uregulowanie kosztem kolei Karola Ludwika miasto nasze również oddawna się stara. Owoż kolej Karola Ludwika żąda oświadczenia się w tej mierze ze strony miasta takiego, iżby na nią żadne koszta tej regulacji nie spadły. Wezwanie do oświadczenia ma być zakomunikowane przez generalną dyrekcję kolei państwowych Radzie miejskiej krakowskiej. Sądzimy, że Gmina, oświadczając się, nie spuści tego z oka, że połączenie bezpośrednie pociągów kolei transwersalnej z dworcem kolei Karola Ludwika w Krakowie, leży przedewszystkiem w interesie kolei państwowych.

Na temże posiedzeniu Rady miejskiej powzięto większością 26 głosów przeciw 12 uchwałę tej treści, że gmina miasta Krakowa zakupuje na własność muzeum narodowego zbiór kamei p. Schmidta Ciążyńskiego za rentę roczną 3600 zł. p. Schmidtowi Ciążyńskiemu dożywotnie wypłacać się mającą. Część tej sumy, mianowicie 1000 złr. rocznie przeznaczył na cel powyższy Sejm z funduszu krajowego.

Kijów 30. marca.

(=) Materjału do korespondencji mam sporo, — od czegoż więc zacząć? Sądzę, że przedewszystkiem od tego, co nas boli, czyli od skutków ukazu wywłaszczającego naszą poczciwą szlachtę z ziemi i od zamiarów co do Kościoła.

Obostrzenie ukazu z r. 1865, sankcjonowane 27. grudnia 1884 r., stworzyło sytuację, której rząd, zaślepiony nienawiścią do nas, a patrzący na rzeczy państwowe po dyletancku, wcale się nie spodziewał. Oddziaływanie tego obostrzenia na nas w całej swej pełni jeszcze się nie zaczęło; wpływać ono pocznie dopiero za miesięcy ośm, kiedy upłynie termin wyznaczony do przeprowadzenia dobrowolnych umów między pozornymi a rzeczywistymi właścicielami ziemi. Tymczasem to obostrzenie całym swym ostrzem i z niezrównaną celnością trafiło już w samo serce Rosjan. W naszych prowincjach cena ziemi spadła do połowy, a że te prowincje, biorąc je od zachodniej Dźwiny aż po Czarne morze, stanowią czwartą część europejskiej, zaludnionej, rolniczej Rosji, przeto nic dziwnego, że cena ziemi spadła i w gubernjach czysto rosyjskich. Ta zniżka w naszych prowincjach ma dla właścicieli mniejsze znaczenie, niż nad Oką, Wołgą lub Donem, bo tam, teraz właśnie, była tendencja do parcelowania wielkich obszarów ziemi na *daczy*, czyli formy, które urządziwszy jak się należy, postawiwszy budynki, płoty i mosty, założywszy ogrody i sady, właściciele sprzedawali bogatym włościanom, byłym oficjalistom i w ogóle ludziom średniej zamożności, mającym chęć pracowania na roli. Te *dacze* dobrze szły z ręki; chętnie je kupowali dymisjonowani oficerowie, żądni zasłużonego spoczynku na łonie natury po trudach ostatniej wojny z Turcją. Teraz zaś, w skutek tego, że ziemia straciła na wartości, na owe *dacze* nie można znaleźć kupców ani za połowę dawnej ceny.

---

15)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Wózek potoczył się po drodze, o której mówiono było na pierwszych stronicach tego opowiadania, wypłaszając przerażone żabki z kolei wypełnionych wodą. Kiedy dojechano do gościńca, a woły mogły na suchej ziemi prędzej pociągnąć ciężką maszynę, do której były zaprzężone, Sigognac przeszedł z przedniej do tylnej straży nie chcąc okazywać zbyt widocznego nadskakiwania Izabelli, a może też pragnąc swobodniej oddać się myślom szarpiącym jego duszę.

Wieże Sigognacu skryły się już w połowie za gąszcz drzew; baron wspiął się na siodle, żeby je raz jeszcze zobaczyć, a powracając wzrokiem ku ziemi, spostrzegł Miranta i Belzebuba, których bolejące fizyognomie wyrażały taki żal, na jaki tylko zdobyć się mogą zwierzęce rysy.

Mirant korzystając z przystanku podczas przyglądania się wieżom zamczyska, wytężył stare osłabione łapy i sprobował skoczyć do twarzy swego pana, ażeby ją raz jeszcze polizać,

Sigognac, odgadując zamiar biednego zwierzęcia, uchwycił je na wysokość swego buta za obwisłą skórę karku, wciągnął na łęk siodła i ucałował nos Miranta czarny, chropowaty jak trufla, nie probując nawet usunąć się od wilgotnej pieszczoty, którą wdzięczny pies obdarzył wąsy pana.

Podczas tej sceny, Belzebub zwinniejszy, dopomagając sobie ostremi jeszcze pazurami, wspiął się z drugiej strony po bucie do uda Sigognaca, nadstawił na wysokość łęku głowę czarną pozbawioną uszów i zamruczał wymownie, przewracając wielkie żółte oczy: on także błagał o pożegnanie.

Baron pogłaskał parę razy po głowie kota, który wspinał się na łapach i najeżał cały, ażeby lepiej użyć przyjacielskiej pieszczoty.

Spodziewamy się, że czytelnik nie rozśmieje się z naszego bohatera, jeżeli mu powiemy, że te skromne dowody przywiązania stworzeń pozbawionych duszy, ale nie uczucia, wywołały w nim dziwne wzruszenie, a dwie łzy wydobywające się wraz ze łkaniem wprost z serca, spadły na głowę Miranta i Belzebuba i dały im świecenie na przyjaciół pana, w ludzkiem tego słowa znaczeniu.

Pies i kot prowadziły długo wzrokiem za baronem, który puścił się kłusa dla złączenia się z wózkiem, potem straciwszy pana z oczu na zakręcie drogi, zawróciły z braterską zgodnością ku zamkowi.

Burza nocna nie zostawiła na piaszczystym gruncie stepu śladów, które po ulewnych deszczach widzieć można na mniej jałowej ziemi; tylko krajobraz odświeżony nęcił rodzajem dzikiej piękności. Krzaki oczyszczone z pyłu wodą z nieba, świeciły po obu stronach drogi fioletowemi pączkami.

Na zielonych gałązkach jałowca kołysały się złote kwiatki; rośliny wodne rozpościerały się po bagienkach przepłukanych ulewą, nawet sosny nie tak posępnie potrząsały ciemnemi konarami i wydawały woń żywiczną; niebieskawe dymy unosiły się nad kłabem kasztanów, zdradzając mieszkanie jakiegoś dzierżawcy, a na powydymanej falisto płaszczyznie, ciągnącej się w dal, widać było niby szare plamy, owce rozsypane około pastucha na szczudłach, rozmarzonego obszarami stepu.

Na krańcu widnokręgu ukazywały się nakształt archipelagu białych, lazurem cieniowanych obłoków, oddalone szczyty Pireneów, w połowie otulone lekkiemi oparami jesiennego poranku.

Niekiedy droga wiła się między dwiema urwistemi pochyłościami, których stoki świeciły tylko piaskiem białym i miałkim, gdy górne krawędzie jeżyły się rozczochranemi jak stara peruka zaroślami, przyczem popiątane włókna uderzały o płótno przejeżdżającego wozu. W niektórych miejscach grunt był tak ruchomy, że musiano wzmocnić go sosnowemi pniami, położonemi poprzecznie, co dawało powód do podskoków ekwipażu i do głośnych wykrzyków aktorek.

Gdzieindziej znowu trzeba było przejeżdżać po chwiejących się mostkach, kałuże gnijącej wody lub strumyki, które w poprzek drogi przepływały. Na każdem niebezpieczniejszem miejscu Sigognac pomagał zejść z wozu Izabelli, trwożliwszej, lub nie tak leniwej jak Serafina i Ochmistrzyni.

Tyran i Blazius spali sobie bez troski, obijając boki o kufry, zwyczajnie jak ludzie, którzy już nie takie rzeczy w życiu widzieli.

Junak szedł piechotą przy wózku dla zachowania przy pomocy ruchu swej fenomenalnej chudości, którą najtroskliwiej pielęgnował, a kiedy tak szedł, podnosząc długie nogi, można go było wziąć z daleka za kosarza, wędrującego między zbożem. Kroki stawiał tak szerokie, że często musiał zatrzymywać się i czekać na resztę towarzystwa; przyzwyczaiwszy się w swoich rolach wysuwać biodra naprzód i chodzić rozszczepiony jak cyrkiel, nie mógł pozbyć się tego chodu ani w mieście, ani na wsi i kroczył zawsze geometrycznie.

Wozy zaprzężone wołami nie prędko idą, szczególniej w stepie, gdzie koła grzęzną w piasku niekiedy po osie, a drogi różnią się od pieszej przestrzeni jedynie kolejami kołowemi, zagłębionemi czasem na dwie stopy, a jakkolwiek poczciwe zwierzęta schylając kark żylasty, odważnie szły naprzód podniecane ukłóciami tyczki pastucha, słońce podniosło się już wysoko na widnokręgu, kiedy ujechano zaledwie parę mil. Prawda, że były to mile tamtejsze, długie jak dzień bez chleba, podobne do tych, które po dwu tygodniach miały znaczyć miłośne stacje zakochanych, stawiających z polecenia Pantagruela słupy milowe w jego pięknem królestwie Minebalais. Coraz rzadziej już można było spotykać chłopów przechodzących przez gościniec z pękiem trawy lub chrustu na plecach, a step rozpościerał się w swej pustynnej nagości tak dziko, jak hiszpański *despoblado*, lub amerykański *pampas*.

Sigognac, nie chcąc dłużej męczyć swego starego mierzyna, rzucił uzdę służącemu, którego ogorzała twarz zdradzała przez mnogie warstwy opalenizny bladość głębokiego wzruszenia.

Nadeszła chwila rozłączenia pana i sługi, chwila bolesna, bo Piotr widział narodziny Sigognaca i spełniał przy baronie rolę raczej skromnego przyjaciela, aniżeli sługi.

— Niech Bóg prowadzi Waszą Wysokość — rzekł Piotr, schylając się do ręki, którą mu podawał baron — i powróci pomyślność rodowi Sigognaców; żałuję, że nie mogę towarzyszyć Waszej Wysokości.

— Cóżbym z tobą robił, mój biedny Piotrze w tem życiu nieznanem, w które mam się zapuścić. Mając tak słabe środki, nie mogę trafowi powierzać pieczy nad dwiema egzystencjami. W zamku żyć będziesz zawsze jako tako; dawni moi dzierżawcy nie pozwolą umrzeć z głodu wiernemu słudze swego pana. Zresztą nie trzeba wieszać klucza nad bramą zamku Sigognaców i oddawać go na pastwą sępom i gadom, jak ruderę nawiedzaną przez śmierć i duchy; dusza tej starożytnej siedziby kołacze się jeszcze we mnie, a dopóki ja będę żył nie braknie mu u bramy stróża, który przeszkodzi dzieciom rzucać z procy kamieniami w herb rodowy.

Piotr kiwnął głową potakująco, bo jak wszyscy dawni słudzy przywiązani do rodów szlacheckich, miał nabożeństwo do pańskiego zamczyska i Sigognac, mimo swoich rozpadlin i spustoszeń wydawał mu się jeszcze jednym z najpiękniejszych zamków na świecie.

— A zresztą — dodał z uśmiechem baron — któżby miał staranie o Bayardzie, o Mirancie i Belzebubie?

— To prawda, panie baronie — odrzekł Piotr i wziął za uzdę Bayarda, którego szyję Sigognac głaskał pieszczotą pożegnania.

Rozłączając się z panem, koń zarżał kilka razy, a Sigognac mógł jeszcze długo słyszeć osłabione oddaleniem nawoływania wdzięcznego zwierzęcia.

Sigognac zostawszy sam, doznał wrażenia puszczających się na morze podróżnych, którzy pożegnali się z przyjaciółmi w przystani; świat, w którym się żyło, oddala się, a dusza tak jest osamotniona i pusta, oczy tak potrzebują widoku ludzkiej twarzy, że pilno odjeżdżającemu połączyć się z towarzyszami podróży; to też baron przyspieszył kroku, żeby dogonić wózek, który toczył się mozolnie po skrzypiącym piasku, żłobiąc w nim kołami bruzdy jak lemiesz pługa w ziemi.

Widząc, że Sigognac idzie koło wózka, Izabella poskarżyła się, że jej źle siedzieć i chciała zejść, żeby się trochę wyprostować, w gruncie rzeczy szło jej o to, żeby nie zostawić młodzieńca na pastwę melancholji i rozerwać go wesołą gawędką.

Chmurka smutku, powlekająca twarz Sigognaca, rozproszyła się jak od promienia słonecznego, kiedy dziewczę zapragnęło oprzeć się na ramieniu barona i przejść się trochę po gładkiej w tem miejscu drodze.

Szli tak razem; Izabella deklamowała Sigognacowi wiersze ze swoich ról, z których nie była zadowolniona i chciała je poprawić, kiedy nagle odgłos rogu ozwał się z prawej strony w gęstwinie, gałęzie rozchyliły się, pchane piersiami koni i młoda Yolanda de Foix ukazała się wśród drogi w całym majestacie Dyany na łowach.

Ruch zabarwił jej lica bogatym rumieńcem, różowe nozdrza drgały, łono poruszało się szybko pod aksamitem i złotem stanika.

Porozdzierana w kilku miejscach długa spodnica i podrapane boki konia dowodziły, że odważna amazonka nie lękała się ani krzaków, ani gęstwiny. Jakkolwiek nie potrzeba było podniecać zapału pięknego zwierzęcia, bo węzły żył nabranych krwią szlachetną skręcały się na szyi osrebrzonej pianą, Yolanda głaskała mu grzbiet szpicrutą, której rękojeść wyrobiona była z ametystu, z wyciętym na kamieniu herbem, a rumak pod tą pieszczotą skakał i przebierał nogami ku uwielbieniu trzech, czy czterech młodych szlachciców, strojno przybranych, którzy przyklaskiwali śmiałemu wdziękowi tej nowej Bradamanty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ale to nie wszystko. Banki pożyczały na hipotekę, dając do osmdziesięciu rubli za dziesięcinę, a ponieważ teraz jej wartość waha się między 40-stu i 50-ciu i na tej wysokości prawdopodobnie bardzo długo zostanie, przeto dłużnicy przestali płacić raty, rozumując logicznie, choć niemoralnie, że pocóż mają oddawać bankom 80 rubli za to, co warte tylko 50. Zaległości więc w ratach rosną olbrzymio, grożąc przesileniem na wielką skalę. Dotychczas z wystawianiem na licytację majątków banki się wstrzymują, przewidując, że to pociągnęłoby jeszcze większy spadek cen ziemi, a więc jeszcze większą stratę. Jednak wątpliwa, żeby banki długo mogły zachowywać tę wyczekującą pozycją; już tak wielkie instytucje finansowe, jak bank Besarabski, Odeski, Kijowski, nawet Moskiewski i Wołżko-Kamski chwiać się zaczynają. Z drugiej strony ostatni ukaz stworzył mnóstwo jurydycznych wątpliwości, które dały powód do gorących sporów w sferach prawniczych. Adwokaci tłómaczą te wątpliwości oczywiście tak, aby jak najwięcej powstało procesów, na co znów zgodzić się nie może reszta dziatwy Temidy. Ostatecznie wszystkie te spory zamknie Senat, który ma wydać dokładne objaśnienia każdego paragrafu ukazu. Dotąd wszakże nie wydał ani jednego komentarza, a że zewsząd nadchodzą przerażające wiadomości o skutkach ukazu, przeciw któremu odzywają się namiętne głosy Rosjan, przeto niektórzy się spodziewają, że wydane przez Senat objaśnienia złagodzą ostrość ukazu. Mojem zdaniem, próżna to nadzieja. Tysiące dowodów leżą na dłoni, że rządząca urzędnicza kasta dba nie o Rosji dobro, jeno o swoje. — Zanotować to muszę, że nasi ziemianie, dotknięci bezpośrednio tym ukazem, czekają senackich komentarzy i nie przystępują do umów z nominalnymi właścicielami ziemi; a tymczasem termin upływa, zbliża się chwila, w której władze salomonowym sądem poczną rozwiązywać stosunki między rzeczywistymi, a figurującymi właścicielami majątków. Nie spierałbym się z tym, ktoby mi powiedział, że w tym zwlekaniu Senatu z ogłoszeniem komentarzy kryje się chęć oddania wszystkich sporów pod sąd Kochanowa i Drentelna.

Zniesienie wileńskiej dyecezji i zamknięcie tamtejszego seminarjum stało się owem winogronem z bajki, którego lis nie chce, bo kwaśne. Nie zawsze można podsunąć cesarzowi do podpisu akt, którego on sobie nie życzy. Odważył się na to Tołstoj — ale do razu sztuka. Więc, jak słychać polecono tylko Kochanowowi wejść z formalnem, motywowanem przedstawieniem. Zobaczymy co będzie. A tymczasem o naszych wygnańcach dochodzą wiadomości pocieszające. Ludność otacza ich szacunkiem, wojskowi podobno demonstracyjnie okazują im swe współczucie. Zajadły polakożerca *Gołos Moskwy* odwołuje wszystkie swe poprzednie doniesienia o jarosławskim więźniu i teraz pisze, że Biskup żyje nadzwyczaj skromnie, w dwóch małych pokoikach na przedmieściu, nie przyjmuje nikogo i sam nigdzie nie bywa, zadawalnia się towarzystwem swego kapelana, który z nim razem mieszka. Okna pomieszkania są zawsze zasłonięte; ciekawi nie widzieli nawet jak wygląda Biskup, który raz tylko wyszedł z domu aby złożyć wizytę archijerejowi. To dobrowolne zamknięcie się Biskupa jak w klasztorze otacza w oczach ludu postać jego urokiem świętobliwości. Mówiąc o nim, mieszczanie obnażają głowy. Jestem pewny, że niebawem takie zachowanie się Biskupa będzie wzięte mu za złe przez urzędników i ich organa. I tu znajdą oni „polską intrygę". Wszakże już Katków napisał, że katoliccy księża umieją p r y k i d y w a t s i a Ł a z a r a m i, udawać Łazarza.

A propos Katkowa. Jego propozycja ustąpienia lewego powiśla Prusakom za dwa miljardy rubli dobiła go w oczach opinji publicznej. Dziś już głośno mówią, że jest na żołdzie Bismarka. Mówią to samo i o kilku innych wielkich dygnitarzach. Albożto niemożliwe w Rosji, gdzie się wszystko sprzedaje!

Z wojny o Herat podobno nic nie będzie, choć jej gorąco pragną wojskowi i czynownicy. Synowie Marsa, rozochoceni do bojów, wskazują że warto ukarać Persją za to, iż ma jakieś do Heratu pretensje. Zapewne, Persja to bliższy teatr wojny, a jej Rosja z każdym rokiem coraz więcej potrzebuje.

List z Rosji.

(Usposobienie w Rosji odnośnie do wojny z Anglją — cel wojny — siły i środki — lewy brzeg Wisły — zwrot w polityce Rosji i Europy).

Journal des debats przynosi w nr. z 29. marca z rzadką trafnością i znajomością rzeczy napisane rozpatrzenie położenia Rosji, oraz stosunków angielsko-rosyjskich. Podajemy tu w dosłownym przekładzie ten list z Petersburga, którego osnowa pod wielu względami bezpośrednio nas obchodzi.

„Sądziłem, że już nie będę potrzebował wracać do tej nużącej pustyni azjatyckiej. Przez jedną chwilę, przewidywania pokojowe zdawały się być usprawiedliwionemi; zrobiono układ orzekający, że nic nie jest ułożonem, lecz że kiedyś wszystko się ułożyć może, jeżeli się przedtem przeciwnicy nie zduszą. I gdy wszystko wydawało się mniejszym absurdem jak wojna, przyzwyczajono się żyć z tym kruchym kompromisem. Trzeba przypuścić, że stawka dyplomacji przeciw zdrowemu rozumowi i loice była zanadto wielka; od czasu „układu" sytuacja po stronie rosyjskiej widocznie się pogorszyła. Dwa tygodnie temu umysły obojętne jeszcze były pod wrażeniem niespodzianki, nie były przygotowane do wojny; o tej ewentualności nie mówiono w sferach urzędowych, ani w prasie, chyba, żeby wykazywać jej niedorzeczność.

Dzisiaj jest irytacja, nagromadził się zły humor, oswojono się z tem co się zdawało nieprawdopodobnem, już przez ciągłe mówienie o tem. W tem leży największe niebezpieczeństwo i w przesileniach, które się nie załatwiają prędko. Prasa nasza wstrzemięźliwa, rozpuściła pióra; Katkow przemówił, odpowiada on na groźby Anglji w tonie zgryźliwym i prowokacyjnym. *Nowoje Wremia* w artykule pod tyt. „przymierze albo wojna z Anglią" odsłania z całą naiwnością sekret p o l i t y k i n a r o d o w e j, k t ó r a d ą ż y d o t e g o, a b y z a p o m o c ą z m y ś l n e g o f o r t e l u d o t r z e ć w A z j i d o s t r a ż n i c c i e ś n i n T u r c j i. Nie o stepy i pustynie centralnej Azji nam idzie, nam potrzebnem jest sąsiedztwo Anglji, potrzeba nam bezpośredniego zetknięcia z jej azjatyckiem ciałem, tak jak Auteusz potrzebował dotknięcia ziemi. Wtedy dopiero Rosja będzie się czuć wyzwoloną w stosunkach swoich z Anglią i Anglia w stosunkach z Rosją(?); wtedy jedynie nie będziemy się obawiali powtórzenia niespodzianek 1877 i 1878 r." Oto otwarta mowa. Co do dzienników liberalnych, które nie przestają głosić samotnie zgody z Anglią i obawy trzeciego larron (tj. Bismarka) te przezwano o r g a n a m i p o l s k i e m i; w Niemczech to wynaleziono dla nich to przezwisko zatrute. Według niemieckich urzędowych organów, każdy Rosjanin, który skłania się do przymierza z Anglią, jest zaprzedany P o l a k o m. Nie ma to żadnego sensu, ale oskarżenie jest ciężkie i robi swój skutek.

Jeżeli z drugiej strony zważymy małe grzeczności dla Niemiec ze strony anglofobów jak Katków; jeżeli przeczytamy a r t y k u ł n i e p o j ę t y, w którym przemożny dziennikarz moskiewski proponuje, ż e b y o d s t ą p i ć N i e m c o m l e w y b r z e g W i s ł y, pod pozorem, ż e f a b r y k i t e g o r e j o n u r o b i ą z a b ó j c z ą k o n k u r e n c j ę p r z e m y s ł o w i c z y s t o - r o s y j s k i e m u — trzeba sobie zadać pytanie: j a k i e t o t a j e m n e k n o w a n i a w i k ł a j ą i s t o t n e p r z e s i l e n i e?

Podczas gdy prasa rozgrzewa i niepokoi umysły, sztab główny ciągle się naradza; co jest drugiem niebezpieczeństwem.

Gdy raz plany kampanji są gotowe, jest to wielką pokusą wykonać je.

Specjaliści, oddający się sprawom Azji, zbiegają się do Petersburga, i jak wszyscy specjaliści nie widzą nic po za swoją ideą. Wojskowi wybitni, znani ze skłonności do przedsiębiorstw, konkurenci i uczniowie Skobelewa, wchodzą jeden po drugim do gabinetu cesarza; przyzwyczają oni dwór do nowej atmosfery. Pokojowy(?) głos p. Giersa jest zagłuszony przez wielki brzęk szpad i ostróg. Nakoniec zostają wprawione w ruch masy w Azji; rozpoczynają się ruchy wojsk: ze strony angielskiej z ostentacją, z paradowaniem wielkiemi liczbami, które bywają z umysłu przesadzone; ze strony rosyjskiej dyskretnie, ukrywając istotne siły. Lecz imaginacja nowiniarzy pospieszyła się nieco co do wysyłki wojsk za Kaukaz; dotąd rozporządza gen. Komarow wcale skromnemi siłami; prawdziwa armia operacyjna ściąga się w Kaukazie, zkąd będzie można przenieść ją na miejsca zagrożone w czasie względnie krótkim, jak tylko kolej żelazna do Askabadu będzie otwartą. Roboty około tej linji idą pospiesznie i energicznie, za kilka tygodni będzie gotowa.

Trzeba liczyć 14 godzin drogi z Tyflisu do Baku; 24 godzin na przebycie morza Kaspijskiego; w porcie Michajłów kolej żelazna łączy się z pomostem i funkcjonuje regularnie aż do Kizil-Arwat, na przestrzeni 215 wiorst po przez stepy puste, o ruchomym piasku i słone bagna. Po za Kizil-Arwat szereg oaz bez przerwy; linia budująca się przetnie je w długości 250 wiorst aż do Askabadu. Około 500 klm., czyli jedną dobę koleją potrzeba na przebycie od morza do tego punktu. Więc w mniej jak 3 dni można przenieść pułk z Tyflisu do Askabadu. Lecz dla większej mobilizacji potrzebaby znacznie pomnożyć parki. Od Askabadu trzeba maszerować stepami, nad rzeką Tedżen, z wszystkiemi trudnościami przewozu żywności w kraju prawie pustym, bez żadnych zasobów. Z Askabadu do Seraksu jest 250 wiorst, tyleż ze Seraksu do H e r a t u mniej więcej. Tak więc, przypuszczając, że celem kampanji jest Herat, cel ten znajdzie się niebawem o 500 km od czoła linji rosyjskiej. Sibi, czoło linji angielskiej od strony Indyj oddalone jest 900 km. dróg nader trudnych przez góry. Rosjanie będą więc górą co do czasu i co do liczby.

Armję kwaterującą na Kaukazie można oceniać na 100.000 ludzi, a łatwo ją zastąpić drugą linją o tej samej sile, ogołacając granice zachodnie, którym nic nie grozi. Dodajcie do tych sił regularnych, chmary kawalerji nieregularnej, tak właściwej do wojny w Azji, łatwej do zebrania wśród poddanych hord Turkmenów.

„Inwalid rosyjski" ogłosił ukaz względem powiększenia milicji turkmeńskiej; zrazu miało być 300 ludzi, dla służby granicznej od A f g a n i s t a n u. Według ukazu milicja ta ma być wzmocnioną przez ochotników ze wszystkich plemion turkmeńskich i z górali Kaukazu. Można polegać na nienawiści ras, która dostarczy z pomiędzy nomadów licznych wojowników, zdolnych do trzymania w ryzie dziedzicznych wrogów afgańskich, podczas gdy równocześnie, główne siły rosyjskie mierzyć się będą z innym przeciwnikiem. Zważywszy nadto, że Rosja jest zabezpieczoną na morzu Czarnem, przez konwencję dotyczącą cieśnin; że stolica jej jest pod osłoną sławnych warowni Kronsztadu, które nie lękają się wszystkich flot całego świata; że Rosja nie ma kolonij po za oceanem, o które zresztą by się obawiała; że nie można jej zranić — tylko w kilku portach handlowych od strony morza Bałtyckiego; zrozumiemy spokojną ufność, z jaką lud ten wypadków oczekuje.

Spodziewamy się jeszcze, że nie będziemy mieli sposobności sprawdzenia tych konjunktur. Powtarzam, od 15 dni jest tu humor zły, lecz nie wynika ztąd, żeby pragniono wojny, żeby zwiątpiono o porozumieniu. Gdyby w Londynie usposobienie nie więcej było wojenne jak w Petersburgu, możnaby jeszcze stawiać na pokój; niestety zdaje się, że emocja wywołana zrazu w Anglji przez nieporozumienie geograficzne, zamieniła się w silne pragnienie pokazania mocy, naprawienia głośnym odwetem kilkakrotnych niepowodzeń polityki narodowej. Kwestja Afganistanu może być dla Anglji porcelaną, której się szuka instynktownie będąc w gniewie, i mając ochotę, żeby coś potłuc. O b a w i a m s i ę, ż e d z i s i a j n i e i d z i e j u ż o z d e f i n i o w a n i e t e r i t o r j a l n e j p r z y n a l e ż n o ś c i P e n d ż d e h i Z u l f a g a r u, l e c z o r o z e g r a n i e r a z n a z a w s z e, w s t o s o w n e j c h w i l i, r a c h u n k u n i e n a w i ś c i p r z e s z ł y c h i o b a w p r z y s z ł y c h. Anglicy chcą powstrzymywać rozszerzenie się carstwa rosyjskiego w Azji; lecz czyliż rozważyli, że zmuszając to carstwo do wielkich wysileń w tej stronie, sami spowodują, że ono tam całą swoją wagą zaciąży i to na długo?

Pozwólcie, że powrócę teraz do idei ogólnych. Kiedy zagraża nam zwrot dramatu spraw ludzkich przeciw naszym życzeniom i interesom, pozostaje umysłowa pociecha, jeżeli z góry na to widowisko wielkie historyczne spojrzeć zdołamy. Rysem charakterystycznym Rosji, przez cały ciąg jej historji jest pewien rodzaj wahania się perjodycznego od wschodu na zachód. Zdaje się, jakbyśmy widzieli jeden z onych światów u góry w uniwersum, które tam błądzą, niepokojone przeciwnemi atrakcjami. Co dwa lub trzy lata porywa przeciwny prąd tę wielką b ł ę d n i c ę i odrzuca ją z Europy do Azji, z Azji do Europy. Chrześciaństwo ciągnęło najpierw Rosję ku zachodowi; inwencja mongolska odrzuciła ją na wschód; powróciła na zachód p r z e z w o j n y p o l s k i e w średnich wiekach, odprowadzona znowu przez zdobycie Wołgi i odkrycie Syberji, i otrzymała nareszcie stały kierunek za energicznem popchnięciem przez Piotra W. Od dwóch wieków prąd niósł ją ciągle ku Europie. Zdaje się, że unosi od kilku lat ku wschodowi od czasu anneksyj w Azji środkowej i zaczyna się wahanie w przeciwną stronę.

Nie mówie tu jedynie o akcji dyplomatycznej i wojennej, która albo następuje, albo wyprzedza nieco kierunek nierównie głębszy, niepowstrzymany, nie znoszący oporu, wynikający z powinowactw naturalnych duszy kraju. C ó ż s i ę d z i e j e n a z a c h o d n i c h g r a n i c a c h c e s a r s t w a? nad N i e m n e m, W i s ł ą, B u g i e m? Rosjanin nie może tam korzeni zapuścić, mimo niesłychanych przywilejów, nie zdoła tam utrzymać się przy ziemi, przemysł jego ulega tam sąsiedniemu, cofa on się bezustannie przed emigracją niemiecką, polską, żydowską. Wysilenia sztuczne rządu są bezsilne; niedawno temu, dziennik niepodejrzany, *Nowoje Wremia*, dał wyraz przewidywaniom najpessymistyczniejszym względem skutków ukazu wykluczającego Polaków od własności ziemskiej. W długim artykule wyznaje, że właściciele rosyjscy są najsrożej dotknięci, że będą zmuszeni porzucić posiadłości z braku dzierżawców. Z innej strony codzień słychać lamenty o zalanie tych prowincyj przez Niemców; przyłączają ziemie pozakupywane od 10 lat w gub. kowieńskiej przez wielkich właścicieli z Pomorza; żaden chłop rosyjski nie pójdzie po dobrej woli, żeby tam osiąść.

Przejdźmy do granic wschodnich, do Turkiestanu, do Syberji. Na stoku Uralu zbytek sił rosyjskich zlewa się jak po naturalnej pochyłości; emigracja nie ustaje nigdy, zawsze śmiała, często szczęśliwa. Przytoczę jeden przykład bardzo nauczający. Korespondencje ze Syberji opowiadają od pewnego czasu o „r e p u b l i c e z ł o t a." Poniżej Nerczińska, po prawym brzegu rzeki Amur na teritorjum chińskiem znajduje się piasek złotodajny. Nęciło to awanturników syberyjskich; przemysł ten poszukiwaczy złota uwolniony jest od podatków. Za pierwszemi pionierami pojawili się liczni emigranci. Rosjanie bratają się z Chińczykami; Słowianie i Chińczycy zbierają złoto na spółkę. Tworzą oni małą republikę niepodległą, która się rządzi według swego upodobania i dosięgła nagle liczby 10.000 głów. Władze rosyjskie nic do nich nie mają, gdyż zajmują oni brzeg chiński; co do mandarynów, tych uprzedzono od razu, że zostaliby przyjęci strzałami, gdyby zechcieli reklamować prawa syna słońca. Na skutek zażaleń z Pekinu rząd rosyjski o b i e c a ł zarządzić środki dla powstrzymania emigracji. Jeżeli przyrzeczenie jest szczerem, byłby to wielki błąd. To co tu opowiadam, przypomina tutaj wszystkim tworzenie się pierwszych republik k o z a c k i c h. Po wszystkie czasy proces relekcji wyciągał z ludu rosyjskiego żywioły najżywsze, przedsiębiorcze, które szły na tworzenie osad kozackich na granicach niepewnych: jakiś czas bywały niepodległemi, poczem najezdnicza matka ojczyzna je zabierała i absorbowała, a rzucała znowu nowe dzieci stracone, zawsze na wschód. Tak to kozacy napłynęli od Dniepru nad Don, od Donu do Uralu, od Uralu nad Amur i Oxus, gdzie się teraz reformują. Historja nas uczy, że ci awanturnicy odnośnie do całego narodu spełniali zawsze rolę ptaków, które przewodzą wędrówkom. Wcielają oni w sobie siły żywotne, męzkie cnoty, złote instynkta swojej rasy. Według tego jak oni się stale orientują można sądzić o kierunku całego ludu. Nic łatwiejszego do zrozumienia; między ludami o znacznej cywilizacji, która je trzyma na zachodzie, a ludami niestałemi, które przed nią na wschód uciekają, Rosja może być porównaną do rzeki która płynie między skałą granitową a piaszczystą ławą; fale podmywają miękką ławę, posuwają laguny w dolinę i skręcają w tę stronę swoje łożysko.

Sądzę przeto, że wbrew sztucznym usiłowaniom rządu, które nic nie znaczą przeciw wielkim prądom naturalnym, R o s j a w k r a c z a w p e r j o d g r a w i t a c j i k u A z j i, przyspieszonej przez świeżą koncentrację Niemiec i przez swoję własną rozciągłość w dolinach Oksusu. Anglja, która jej przeszkadza zwrócić w tę stronę polityczne i wojenne zamiary, tylko ją utwierdzi coraz głębiej.

Pod tyranją dawnych zwyczajów podciągnęliśmy rozmaite przestrzenie ziemi pod porównania dotyczące cywilizacji, które już nie zgadzają się z rzeczywistością. Ta idealna geografja zupełnie się inaczej naszym synom przedstawi. Tą koleją, jak dotąd, gdy rzeczy dalej pójdą, to dla nich może Samarkanda przedstawiać będzie ten punkt pośredni między Europą a Azją, jakim dla nas jest Konstantynopol. W ich ocenieniu odległości i interesów, krańce Wschodu zajmą miejsce dzisiejszego Wschodu. Świeży fakt daje miarę tego przesunięcia współzawodnictw europejskich. Msgr Epiphane, arcybiskup Jordanu, wydał odezwę do wszystkich kościołów Rosji do zbierania składek na budowę cerkwi na górach oliwnych. Jerozolima zostanie wziętą między zakłady rosyjskie Jaffy a góry Oliwnej, jak między dwie święte cytadele. Ktokolwiek należał przed laty 20—30 do spraw wschodnich, z trudnością pojmie, jaką to wrzawę byłoby wówczas wzbudziło podobne usiłowanie; byłoby ono poruszyło wszystkie ambasady nad Bosforem, wywołało noty dyplomatyczne i intrygi bez końca. Dzisiaj nikt ani nie pomyśli, żeby podnieść tę odezwę arcybiskupa Jordanu. Dlaczego?

Dlatego, że aż do ostatnich lat mimo wszelkich przejść ducha zachodniego, Europa posłuszną jeszcze była impulsji, jaką jej dały wojny krzyżowe. Po tylu wiekach i zapomnieniu pierwotnego motywu, nie mogła ona odwrócić swojej uwagi i ambicji od dróg Śródziemnego morza. Najdalszym przedmiotem jej pożądliwości był zawsze ten brzeg Lewantu, Egipt, Syrja, albo Anatolja, gdzie spieszono się o wpływ przez zwyczaj dziedziczny, datujący od Ludwika św. i Ryszarda angielskiego. W kilku latach olbrzymiego naprężenia zerwaliśmy ze starą tradycją i zmieniliśmy całą tę politykę. Okręty i żołnierze europejscy porzucili już morze Śródziemne, płyną po falach oceanu Spokojnego, który przytem straci swoję nazwę. Atrakcja więcej prozaiczna, lecz podobna do onej która wiodła Europę średniowieczną do Syrji, wiedzie nas dzisiaj z tą samą siłą ku ostatniemu Wschodowi. Z trzech wielkich potęg, które niegdyś walczyły o wschód turecki i które go wśród swoich zatargów zalewały krwią, — jedna walczy teraz na jednym półwyspie indochińskim; jutro może dwie drugie porwą się na siebie na drugim z tych półwyspow. Rosjanie mogą być radzi z tego, że są pół-Aziatami, t e r a z, g d y c a ł y ś w i a t j e s t w A z j i, t e r a z g d y n i e m a j u ż w c a l e A z j i w znaczeniu barbarzyństwa i bajecznej odległości, które niegdyś do tego słowa były przywiązane".

Konsystorz papieski.

Dnia 27 b. m. odbył się w pałacu watykańskim tajny konsystorz papieski, na którym Jego Eminencja ksiądz Kardynał Ledóchowski, ukończywszy czas swego urzędowania jako Kamerling św. Kolegium, oddał zmianę swego urzędu w ręce Ojca św., który je wręczył Kardynałowi Simeoniemu.

Następnie Ojciec św. prekonizował 33 Biskupów i Arcybiskupów na osierocone stolice, z których wspominamy następujące:

1) Na stolicę metropolitalną lwowską obrządku grecko-ruskiego msgra Sylwestra Sembratowicza, dotychczas tytularnego Biskupa w Juliopolis.

2) Na stolicę metropolitalną lwowską obrz. łacińskiego msgra Seweryna Morawskiego, dotychczas tytularnego Biskupa w Trapezopolis.

3) Na stolicę biskupią stanisławowską obrządku grecko-ruskiego świeżo utworzoną przez Leona XIII, ks. Juliana Pełesza, archidiakona i dziekana kapituły metropolitalnej lwowskiej tegoż obrządku;

4) Na stolicę biskupią w Limburgu ks. kanonika Krystyna Roosa, proboszcza katedralnego limburskiego.

Paliusze arcybiskupie otrzymali Najprzewielebniejsi księża Metropolici lwowscy łacińskiego i ruskiego obrządku.

Na początku konsystorza jak tu już donosiliśmy zaprotestował Ojciec św. w słowach pełnych żalu i boleści przeciwko ceremonji urzędowej, odbytej niedawno w Rzymie.

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

Płaszcze wiosenne noszą się długie, z lekkich materjałów, podszyte kolorowym jedwabiem w kratki lub gładkim w jaskrawej barwie. Wierzch jest zawsze ciemny, a płaszcze z jasnych tkanin, jak: *saumon, broché, jaune, cresson* (modny kolor), *cassis écrasé, beige, blé* — biorą się tylko do powozu. Najwięcej widać żakietek, całkiem gładkich dla młodych panien, a bardzo ozdobionych wyszyciami dla mężatek. Ulubiona zarzutka nazywa się *mantelet*, robi się z aksamitu—z *grosgrain* gładkiego, naszywa się perłami, pasemanteriami, koronkami i obszywa piórami. Do tego dobiera się zarękawek, nie dla ciepła, ale dla mody, tak jest lekki i wygląda istnie na gniazdko uwite z kwiatów i wstążek.

Suknie zawsze robią się gładkie, ale pomimo to nie zarzucono zupełnie podpięć i drapowanych tunik. Dwa obozy stanęły naprzeciw siebie do walki, i kto wie, czy z nastaniem lekkich tkanin nie zwycięży ten, który za draperjami głosuje. W istocie lekka suknia nie mogłaby dobrze wyglądać, zrobiona zupełnie płasko. Modne kolory będą: zielony w różnych odcieniach, *bois de rose, loutre, beige*. Co do letnich sukien zapewne cała gamma nastanie jasnych barw, odpowiadających blaskom nieba i natury. Suknie marszczone lub fałdowane naokoło paska, noszą się bardzo i robią się z wełnianki *façonnée* na gładkiej drugiej spódnicy, podniesione wysoko z jednej strony. *Faille* i *Sicilienne* używają się do wytworniejszego stroju.

Staniki przydłużają się coraz więcej. Robią je ze szpicami lub z małym baroczkiem. Paski noszą się poniżej stanu — nie są one stosowne dla kobiet, które nie mają szczupłej figury.

Do sukien zrobionych z *Sicilienne* małe dodają się *mantelets* z tego samego materjału, dłuższe z tyłu niż z przodu.

Colliers de chien pojawiły się znowu, czarne aksamitne, lub ze wstążki, dobranej do koloru sukni; kokardka wiąże się z tyłu lub z przodu. Dopełnia to toaletę wieczorną. Nigdy tyle co teraz, nie noszeno klejnotów. staniki pokryte bywają nimi, we włosach błyszczą, na szyi świecą jak gwiazdy.

Włosy zawsze wysoko się piętrzą, pomimo, że usiłują niektórzy wprowadzić w modę fryzurę spadającą na plecy, mianowicie tak zwany *Catogan*, kosę splecioną i związaną w pół wstążką, jak pytka.

Wielkie grzebienie, które wpina się wprost lub z boku przytrzymują włosy na wierzchu głowy. Młode dziewczęta zapiekają końce włosów, jeśli je mają krótkie i przewiązują wstążką, splotłszy w kosę — nie wyklucza to ó s e m k i zrobionej powyżej spadającego na plecy *Catogan'u.*

Kapelusze idąc za formą, którą przybiera fryzura, niezmiernie są wysokie. Robią się różnokolorowe, zastósowane do sukni. Ubierają się piórami, kwiatami i ptaszkami. Małe kapotki, — jeżeli mówimy małe, nie trzeba przez to rozumieć, że mają rozmiary skromniejsze od innych — noszą się ciągle w szpic zakończone nad czołem, całe pokrywają się ruszami ze złotej koronki i kokardami atłasowemi na szczycie.

8

OBRAZKI
ze świata chorób.

Rysował z natury

AUTOR „PRZEWODNIKA DO UZDRROWISK".

(Ciąg dalszy).

Zastosujmyż teraz to wszystko do naszego przedmiotu i przypuśćmy, że przychodzi do mnie chory, użalając się, iż kaszle już od dłuższego czasu, a ponieważ nadeszła ciepła pora roku, przeto pragnie poradzić się, dokąd ma jechać i co robić.

Badam go tedy dokładnie i znachodzę, że przyczyną jego kaszlu jest katar szczytów płuc. W okamgnieniu nasuwają mi się na myśl najprzód „suchoty," a następnie rozmaite środki zaradcze, tak dawniejsze, np. żętyca, jak i nowsze np. klimat górski, alpejski lub morski, dalej przejażdżki parostatkami, tudzież pożywny wikt, wino, mleko, nareszcie nacierania, natryski i inne środki wodolecznicze. Ze wszystkich tych środków jednak staje mi najżywiej przed oczyma i trafia najsilniej do mego przekonania ma dawna znajoma, tj. *żętyca*, którą już i sam często zalecałem, i inni czynili i czynią to samo. Dla tego też już nie namyślam się długo, lecz mówię od razu do chorego, że przyczyną jego k a s z l u jest katar szczytów płuc; że sprawy tej nie można zaniedbywać, gdyż mogłyby się rozwinąć suchoty, „najlepsza rada przeto," tak kończę, „jaką panu dać mogę, jest ta, abyś pan czemprędzej jechał na żętycę. A pij pan," dodaję dobrodusznie, „tyle, ile się wlizie."

Opuśćmy teraz na chwilę moją kuźnicę myśli, a przenieśmy się w duchu do kuźnicy myśli chorego, z którym rozmawiam i zobaczmy, co się tam dzieje w chwili, kiedy wygłaszając moją radę, doszedłem do słowa „suchoty."

Zaledwie słowo to dostało się za pośrednictwem słuchu do mózgu rzeczonego chorego, natychmiast budzi się w tym mózgu pojęcie „żętyca" i łączy z pojęciem „suchoty" w zdanie, że „żętyca jest środkiem przeciw suchotom." Zdanie to przychodzi do świadomości chorego, zanim jeszcze zdołałem wygłosić całą moją radę. Ponieważ zaś rada ta zawiera, jak już wiemy, takie same zdanie, przeto trafia ona jak najsilniej do przekonania naszego chorego i sprawia, że tenże nietylko przyjmuje ją z największą chęcią, ale błogosławi oraz przypadkowi, że go zaprowadził do lekarza, którego zdania o leczeniu „suchot" są tak światłe, a zarazem podobne do jego własnych.

* * *

Wykazałem tedy, że równoczesne używanie „klimatu i żętycy" jest postępowaniem nieodpowiedniem. Tyczy się to szczególnie osób, cierpiących na kaszel „p ł u c n y". Jeśli przeto takim osobom zalecamy „żętycę", popełniamy błąd, i to nie mały. Błędu tego moglibyśmy jednak łatwo uniknąć, gdybyśmy nie zapominali, że tak kaszel „płucny", jak i liczne inne choroby nie my leczymy, lecz „n a t u r a", i że o n a j e s t n a j l e p s z y m l e k a r z e m.

„Jeśli tedy „natura" leczy najlepiej, należy się od niej uczyć. Zachodzi więc pytanie, c z e m leczy „n a t u r a"?

Leczy czyli przywraca zdrowie temi samemi środkami, któremi je utrzymuje. Utrzymuje je zaś głównie środkami prostemi t. j. p o w i e t r z e m, w o d ą i r u c h e m. jak to widzimy na wieśniakach, góralach, myśliwych, rybakach, a więc w ogóle na ludziach, żyjących bezpośrednio na łonie n a t u r y, i cieszących się w skutek tego zdrowiem jak najlepszem.

Oprócz rzeczonych czynników głównych, przyczyniają się do zdrowia jeszcze liczne pomocnicze, jak n. p. zdrowy pokarm, zdrowy stan powierzchni ciała czyli skóry, czynne życie, mierność w jedzeniu i piciu, mierność w używaniu przyjemności światowych, regularny tryb życia i umysł wesoły. Nauka o tem wszystkiem czyli nauka o warunkach utrzymania zdrowia stanowi najważniejszą gałęź wiedzy lekarskiej. Tą gałęzią jest **„Higiena"** w połączeniu z „dyjetetyką".

Zakres h i g i e n y jest, jak widzimy, bardzo obszerny. Niektóre jej części jednak rozwinęły się z czasem samoistnie, i tworzą teraz już osobne gałęzie nauk przyrodniczych. Takiemi gałęziami są: K l i m a t o l o g j a, a w zastosowaniu leczniczem K l i m a t o t e r a p j a, czyli nauka o leczeniu powietrzem; h y d r o t e r a p i a czyli nauka o leczeniu wodą zwykłą; b a l n e o t e r a p i a, w ściślejszem znaczeniu słowa, czyli nauka o leczeniu wodami mineralnemi; m e c h a n o t e r a p i a czyli nauka o leczeniu środkami mechanicznemi, a przedewszystkiem masażem i gimnastyką.

Jeśli tedy n a t u r a leczy, jakież zadanie mają lekarze?

Zadanie nasze jest trojakie. Mamy p o p i e r w s z e usuwać to, co działaniu natury przeszkadza. Z tego wynika, że i sami nie śmiemy jej stawiać przeszkód; Mamy p o w t ó r e zastosowywać świadomie owe środki, któremi „natura" leczy, a p o t r z e c i e mamy używać jeszcze s z t u c z n y c h środków czyli leków aptecznych w razie, jeśli są skuteczniejszemi, niż środki naturalne. Leczenie środkami sztucznemi stanowi tak zwaną f a r m a k o t e r a p i ę.

Te trzy paragrafy tworzą, że tak powiem, kodeks lekarski. One to zaznaczają ową drogę, jaką w leczeniu postępować należy.

Tej drogi musimy się trzymać, czy chcemy, czy nie chcemy, bo wskazuje ją rozum ludzki, a powtóre umiejętność lekarska, około której gmachu pracują, jak wiadomo, n a j ś c i ś l e j s i m y ś l i c i e l e.

Droga ta jest, jak widzimy, tak prostą, że prawie niepodobna z niej zboczyć. A jednak czynimy to na każdym kroku, jak dowodzą te „O b r a z k i". Fakt ten rzuca wcale niekorzystne światło na bystrość naszego rozumowania. Światło to jest tem niekorzystniejsze, jeśli uwzględnimy, że rzeczona droga jest lekarzom znaną już od 3000 lat, albowiem już starożytne narody, jak np. G r e c y, wiedzieli, że „natura" leczy, i że uskutecznia to środkami prostemi.

Jakkolwiek tedy jeszcze zbaczamy z drogi, wskązanej przez naturę i rozum ludzki, toć zawsze doprowadziliśmy przynajmniej już do tego, że teraz jesteśmy w stanie rozpoznać, o ile zbaczamy, a w skutek tego jesteśmy w stanie ocenić tak trafność naszego postępowania, jak i wartość tego lub owego zakładu leczniczego.

Najodpowiedniej postępuje zatem taki lekarz, który najprzód usuwa przeszkody, opierając się przytem na h i g i e n i e i dyjetetyce, a oprócz tego i sam nie stawia przeszkód. W bardzo wielu chorobach wystarcza już takie postępowanie, i właśnie na tem polega, jak później zobaczymy, cała tajemnica skuteczności *homeopatji.*

Jeśli zaś samo usuwanie przeszkód nie wystarcza do pokonania danej choroby, natenczas postępuje najodpowiedniej taki lekarz, który używa środków naturalnych, a więc środków k l i m a t o t e r a p i i, h y d r o t e r a p i i, b a l n e o t e r a p i i, lub m e c h a n o t e r a p i i, o ile takowe są wskazane. Te gałęzie terapii wystarczają w chorobach wewnętrznych prawie zupełnie, jak dowodzą pomyślne rezultaty, osiągane niemi nawet w takich razach, w których wszystkie inne sposoby leczenia zawiodły. Widzimy zresztą codziennie na h y d r o t e r a p i i, że już nawet jedna z tych gałęzi dokonywa cudów, jeśli lekarz umie jej używać należycie.

W owych kilku chorobach nareszcie, przeciw którym f a r m a k o t e r a p i a już „swoiste" posiada środki, należy uciekać się wprost do f a r m a k o t e r a p i i.

Tak idealnie, jakem to zaznaczył, postępuje tylko garstka owych lekarzy, którzy się kierują ś c i s ł e m rozumowaniem. Z leczniczych zakładów zaś, kierowanych w tym duchu, istnieje w E u r o p i e, o ile mi wiadomo, dotąd tylko jeden. Także kilka zakładów wodoleczniczych, jak np. zakłady w B a d e n - B a d e n, W i e s b a d e n i K a l t e n l e u t g e b e n idą już po części tą drogą.

Drugie z kolei miejsce należy się owym lekarzom, którzy się opierają przynajmniej na jednym czynniku drugiego paragrafu naszego kodeksu, t. j. na h y d r o t e r a p i i. Ci lekarze zbaczają jednak z drogi nietylko przez to, że postępują jednostronnie, lecz jeszcze więcej przez to, że przesadzają w używaniu wody, jak to później zobaczymy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kolory do tego stopnia się mięszają, że kokarda różowa na przykład mieści się pod drugą barwą *vert-mousse*.

Wieczorowe tualety naszywają dżetem i koronkami, staniki do nich robią się otwarte *en coeur* z przodu i z tyłu, a chusteczki fałdowane zapełniają wycięcie, najczęściej z tejże samej barwy co suknia. Piękna *faille* pojawia się znowu zaczyna. Podziwialiśmy tualetę z *faille* i atłasu. Na spodnicy atłasowej niebieskiej, haftowanej srebrem, rozkładała się w długi ogon poloneska z *faille beige*. Stanik otwierał się na piersiach, a z pod niego wychodziła kamizelka jasno-niebieska, przetykana srebrem.

W ogóle tkaniny złote, srebrne, stalowe, niezmiernie są noszone, sprawiają też olśniewające wrażenie przy świecach. Malowane przody i staniki walczą z niemi o pierwszeństwo. Trzeba jednak gustu i znajomości rzeczy, aby ten ostatni rodzaj odpowiedział wytworniejszemu przybraniu sukien. Bardzo majętne panie, lub te, które same malują, mogą jedynie pozwolić go sobie.

Kwiatek z listkiem, bukiet, lekko rzucony, w odpowiedniem miejscu, podnoszą tualetę, ale trzeba, żeby były wymalowane z artystycznem poczuciem piękna, wtedy tylko dodadzą *du piquant* i oryginalności pięknej sukni.

KRONIKA.

Wczorajszy prim'aprilis przyniósł nam niezbyt miłą niespodziankę.

Już od rana wskazywały przeciągające po niebie chmury bliską odmianę pogody. Pełtew, która może uchodzić śmiało za barometr nie szczędziła także przepowiedni, dając zbyt wyraźne dowody swego istnienia. W południe pokazały się drobne płatki śniegu, wieczorem zaś około 5-ej nastała śnieżyca tak obfita, iż nawet w zimie trudno o lepszą. Śnieg padał do późnej nocy, a ci, którzy trochę dłużej zabawili na jakiej wizytce, wracając, mogli się z zdziwieniem przypatrywać ulicom pokrytym dość grubą, białą powłoką. Byłoby to do darowania naszej aurze, gdyby zechciała figla wypłatać wyłącznie dla uświetnienia *prim'aprilis*, nie podobno jednak przebaczyć jej, że i dzisiaj, choć „zwodniczy dzień" przeminął, raczy przynosić nam znowu śnieżycę. Wprawdzie dachy otrząsły ze siebie białą pokrywę, jeżeli jednak natura nie zaniecha dotychczasowych figlów, gotowiśmy na „święcone" pojechać sanną.

W kaplicy XX. Zmartwychwstańców, w Wielki piątek, o godzinie 5½ wieczór wykonane będą: *Stabat Mater* Pergolezego, *Miserere* Orlanda Lasso, *Tenebrae* Lottego i inne śpiewy chóralne i solowe pod przewodnictwem pana Słomkowskiego, profesora akademji muzycznej.

Członkowie Dyrekcji i Rady nadzorczej krajowego stowarzyszenia dostawy wyrobów skórzanych dla armji byli dziś u J. E. dr. Smolki z prośbą o poparcie ich starań w sprawie dostawy obuwia i wyrobów ze skóry dla załogi galicyjskiej. J. E. dr. Smolka polecił wystosować pismo do Najjaśniejszego Pana, które obiecał sam wręczyć i gorąco poprzeć. Przy tem wyraził przekonanie, że sprawa ta pomyślnie zostanie załatwiona.

W rzędzie arcybiskupów praskich, kardynał Schwarzenberg był 54. Pierwszym biskupem był Ditmar († 983), pierwszym arcybiskupem Ernest Pardubicki († 1364). Oprócz ks. Schwarzenberga zaledwie tylko kardynałów zasiadało na stolicy arcybiskupiej, bar. Harrach (1623—1667), który jeden z poprzedników kardynała dłużej, bo 44 lat piastował tę godność i Oczko z Vlaszyna († 1380). Bezpośrednim poprzednikiem ks. Schwarzenberga był ks. baron Schrenk, a jego poprzednikiem ks. hrabia Andrzej Alojzy Ankwicz († 1838), stryj „Ewuni" Adama Mickiewicza.

(i) Teatr. Względy publiczności to tak jak marcowe niebo, które to się uśmiecha, to znowu marszczy swe czoło i chmurzy a nikt nie zdoła przewidzieć, co będzie jutro. Po nieudałej próbie na korzyść „Rodziny" nastąpiło świetne przedstawienie na dochód p. Jareckiego a wczoraj znowu fiaskiem uwieńczone przedstawienie na korzyść funduszu emerytalnego orkiestry teatralnej.

Bogaty program, wyjątki z Halki, Carmeny, Strasznego dworu, Hugenotów nie zwabiły wcale publiczności; nie zwabił jej „Cylinder" (Coquelina) nie dała się nawet złapać na „Łapkę na myszy."

Daremne usiłowania, ławki były literalnie próżne i tylko w wyższych sferach (rozumie się sali) było nieco ludniej.

Na artystów nie wpłynęła jednakże ta okoliczność przygnębiająco; grali ze zwykłym zapałem, za co szczupła garstka obecnych sowicie ich wynagradzała.

Szczególniejsze powodzenie miał wczoraj pan Florjański, za arję kuranta z „Strasznego dworu" wywołano go po trzykroć i żądano powtórzenia śpiewu.

Z dniem wczorajszym zamknęły się podwoje świątyni Melpomeny a otworzą je aż w niedzielę po południu „Dwie sieroty."

Srebrny krzyż zasługi otrzymał za uratowanie tonącego z narażeniem własnego życia, służący oficerski z 10-go pułku piechoty, Grzegorz Roszkiewicz.

Jutro o godzinie 4-ej po południu odśpiewają klerycy obrządku gr. kat. pod przewodnictwem pana D. Czyperzera psalmy w cerkwi seminarjalnej.

Walne zgromadzenie „Stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego" obradowało we wtorek pod przewodnictwem p. Pietrzyckiego w sali Izby rękodzielniczej w ratuszu. Wedle sprawozdania przynosił przychód we roku ubiegłym 2.604 zł. 84 ct. Członków było 143. Dyrektorami wybrani zostali na rok obecny pp. Pietrzycki i Blahut. Do wydziału Maksymowicz, Bogdanowicz, Cepek, Jasienicki, Janikowski, Leitner, Łysogórski, Des Loges August, Mattner, Piątkowski Franc., Rettinger, Stokłosiński, Sembratowicz, Sciborski, Domiankowski, Wojtyński. Do komisji rewizyjnej: Abt, Chmurowicz, Spożarski; jako zastępcy: Dobrowolski Franc., Blahut, Hilke.

Wiedeński gabinet polecił, aby włoskiemu rządowi wydano dla archiwum św. Marka w Wenecji wszystkie akta dotyczące rewolucyjnego rządu weneckiego z lat 1848 i 1849, a przechowywane dotąd w Wiedniu.

Obrzęd „umywania nóg" odbędzie się dzisiaj w Burgu tylko częściowo, gdyż z powodu nieobecności cesarzowej umycie nóg dwunastu staruszek zostało uchylone z programu. Jednakże zawezwano je do przybycia i każda z nich otrzyma, wedle dawnego zwyczaju po jednej sukni i jednym srebrnym talarze, poczem wraz z staruszkami zasiądą do wieczerzy. Ze starców mających wziąć udział w tym obrzędzie, liczy najstarszy lat 93, najmłodszy lat 88; zaś z niewiast ma najstarsza lat 91, najmłodsza 89. Dwanaście owych par reprezentuje sumę 2.154 lat.

Komitet wykonawczy wystawy projektów na pomnik Mickiewicza, upoważniony przez przewodniczącego komitetu budowy pomnika prezydenta dra Szlachtowskiego i artystów interesowanych, otworzył koperty odnoszące się do projektów nagrodzonych przez sąd konkursowy listami pochwalnemi.

Nazwiska nagrodzonych są następujące: Nr. 29 z godłem „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu", jest pana Teodora Rygiera profesora rzeźby z Florencji.

Nr. 28 „Myśli moje! Gwiazdy moje!" p. Walerego Gadomskiego, profes. szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

Nr. 8 „Z pod jego dębu" pp. Władysława Marcinkowskiego, rzeźbiarza i Emila Tomaszkiewicza, budowniczego z Paryża.

Nr. 10 „Homer" p. Tadeusza Wiśniowieckiego, profesora szkoły dla przemysłu artystycznego we Lwowie.

Nr. 24 „Sursum Corda" p. Stanisława Lewandowskiego, ucznia prof. Kundmana w Wiedniu.

Nr. 19 „Nadwiślanin" p. Feliksa Mikulskiego ze Lwowa.

W puszce przeznaczonej na pomieszczenie głosów publiczności, znaleziono 163 bilety z wymienieniem numerów projektów. Najwięcej głosów otrzymały Nra 28 i 8; znacznie już mniej Nr. 2 skombinowany z 18, Nra 6 i 22 — reszta głosów rozstrzelona.

Wściekły pies pokąsał na cytadeli kilku żołnierzy. Straż wojskowa otrzymała wskutek tego rozkaz strzelania psów pojawiających się na cytadeli.

Kradzież. Nieznani sprawcy dobyli się onegdaj w nocy do sklepu Towarzystwa spożywczego w kamienicy OO. Dominikanów i po rozbiciu kasy, zabrali z niej 300 zł. Sprawców tej kradzieży nie zdołano dotąd wykryć.

Jubileusz Bismarka wprawił Berlińczyków w niezwykłe ożywienie. Nie przeliczone masy ludności snuły się po ulicach i pasażach, a domy ozdobione flagami i draperjami przybrały odświętną postać. O godzinie 3 po południu przy wspaniałej pogodzie, ruszył korowod towarzystwa „Deutscher Kriegerbund", zdążając z chorągwiami i muzyką obok pałacu cesarskiego i cesarzewiczowskiego, przez ulicę lipową i ulicę Wilhelma do pałacu kanclerza. Tu zatrzymał się orszak liczący 3500 weteranów z różnych miejscowości niemieckich, a tylko chorążowie i muzyka weszła do ogrodu kanclerskiego, gdzie kapela zagrała „*Wacht am Rhein*".

Otoczony familją, sam mając na sobie znany uniform kirasjerski, wyszedł ks. Bismark na powitanie przybyszów, i wysłuchał dwóch mów gratulacyjnych, które wypowiedzieli prezesi „związku wojowników" Müller i Schönenberg. W jędrnej, krótkiej odpowiedzi wypierał się kanclerz przeciwko przyznawaniu mu zbyt doniosłych zasług, utworzenie niemieckiego państwa z dzisiejszym zakresem przypisując wyłącznie cesarzowi, na którego cześć wzniósł donośne „Hoch"!

Powrót korowodu nastąpił przy dźwiękach hymnu *Heil dir im Siegeskranz.*

O godzinie 7 wieczorom rozpoczęto pochód z pochodniami. I ten odbył się również w najlepszym porządku. Na czele szli trębacze, dobosze i heroldowie w malowniczych kostjumach, za nimi zaś muzyki piesze i jezdne, a w powozach członkowie komitetów jubileuszowych, deputacje studentów, zakładów naukowych, reprezentanci naukowych towarzystw i t. d. Ochoczy marsz, tysiące pochodni, dźwięki muzyki i poważne zachowanie się tłumów ludowych, tworzyły piękną całość. Środkowym, artystycznym punktem pochodu był orszak członków akademji sztuk pięknych. Wóz tryumfalny przedstawiał hołd Niemiec składany Germanji i wywoływał głośne objawy zadowolnienia ze strony widzów. Za tym wozem postępywały rozmaite inne wozy, urządzone kosztem towarzystw i cechów, których istotę symbolicznie przedstawiały.

Kiedy orszak przeciągał przed pałacem Następcy tronu, nikt nie ukazał się w oknach, nie było w nich nawet światła. Natomiast w oknach pałacu cesarskiego ujrzano sędziwą postać Wilhelma, którego powitano burzliwemi „wiwatami". Kanclerz oczekiwał orszaku na balkonie pałacu z swą nieodstępną fajką w ręku. Pocieszny epizod zaszedł przy końcu uroczystości. Wzruszony i przemową dziękczynną znużony, wypił kanclerz na pokrzepienie w obec wszystkich szklankę mleka, podaną mu przez dra Schwennigera. Ujrzawszy to, podniosły tłumy potężnym głosem okrzyk: *Prosit!* (Na zdrowie).

Z powrotem rozpuszczono szeregi na placu Belle-Alliance, na który też porzucono pochodnie w liczbie około 10.000.

Ogólne wrażenie uroczystości miało być wspaniałe. Uskarżano się tylko na jedno: na zbyt częste, zbyt widoczne i zbyt surowe występywanie policji.

Korespondencja redakcji. Przew. ks. R. w Rokietnicy. Serdeczne podziękowanie za słowa uznania.

(=) **Kraków** d. 1. kwietnia. *(Koresp. Przegl.)* W kwietniu będziemy mieli znów cały szereg koncertów, z których dotąd są wiadome: Dnia 9. kwietnia koncert w teatrze krakowskim p. Arklowej i p. Jeromina, artystów opery lwowskiej. Dnia 10. b. m. p. Gustawa Waltera, tenorzysty opery wiedeńskiej; dnia 13. b. m. koncert na cel dobroczynny panny Józefy Michałowskiej i p. Jana Fuchsa, artysty opery (basista); dnia 15. b. m. koncert p. Michałowskiego pianisty z Warszawy. Następnie zaś po 20. odbędzie się koncert p. Władysława Mierzwińskiego na cel dobroczynny.

— Profesor hr. Stanisław Tarnowski będzie miał szereg odczytów również w tym miesiącu.

ROZMAITOŚCI.

— **Demonstracja przeciw przymusowemu szczepieniu ospy** odbyła się w tych dniach w Leicester. Około 20 tysięcy obywateli miasta udało się przystrojonemi w sztandary i flagi ulicami na rynek, aby tam założyć protest przeciw przymusowemu szczepieniu ospy, które dokonane zostało na 5000 osobach. W obecności delegowanych ze wszystkich części kraju spalony został portret dra Jenner'a oraz egzemplarz ustawy o przymusowem szczepieniu. Demonstracja co najmniej oryginalna!

— **Urywek z listu Gordona,** nadeszłego w tych dniach do Londynu, a wyrażającego głęboki żal zmarłego jenerała do angielskiego ministerjum, podaje *Indépendance*: „Nie przyjmę nic od rządu p. Gladstone'a, — pisze bohater z Kartumu. — Nie zniosę nawet, aby mi zapłacił koszta. Każę je sobie zwrócić, w razie, gdybym zdołał się uratować, przez króla Belgów, a noga moja nigdy już nie postanie w Anglji. Pojadę do Brukseli, a ztamtąd do Kongo".

— **Rozumny zakaz** wydał prezes policji w Madrycie. Rozesłał on mianowicie do teatrów stolicy hiszpańskiej okólnik, mocą którego wzbrania przedstawienia na scenie żyjących postaci politycznych, oraz karykaturowania znanych osób. Wskutek rozporządzenia tego, dyrektor miejscowego „Teatro de Variedades" (teatr rozmaitości) zmuszony był wykreślić cały akt sztuki, cieszącej się obecnie wielkiem powodzeniem.

— **Z tajemnic dworskich.** W chwili, gdy spadek brunszwicki powszechne budzi zajęcie — książka świeżo wydana przez hr. Beaucarie nabiera pewnego znaczenia. Pod tytułem: „Une mésalliance dans la maison de Brunswick", autor dyplomata obyty z dworami i dworkami niemieckimi, kreśli dzieje Eleonory d'Olbreuze, prostej szlachcianki francuskiej, wyniesionej w XVII. wieku miłością ówczesnego księcia Brunszwiku do godności małżonki z tytułem księżnej Zell. Sławna Zofja Dorota, żona Jerzego I., króla angielskiego, była córką tej Eleonory. Przez dalsze zaś rozrodzenie się domu panującego w Brunszwiku i wynikłe następnie koligacje, owa księżna Cylejska stała się babką rodów królewskich w Anglji i Prusach. Dramatycznemi zaiste były dzieje tak matki, jak córki. Zrazu sprzyjały im wszystkie uśmiechy fortuny, aby w późniejszych latach zawieźć je i najrozmaitszemi próbami dalsze życie wypełnić. Śmierć tragiczna hr. Koenigsmarka, trzydziestodwuletnie więzienie Zofji Doroty w fortecy Ahlden, niechęć rodziny dla Eleonory d'Olbreuze, oto główne momenta sumiennej monografji, malującej nam z fotograficzną wiernością dwa na przemian dworskie w Niemczech ogniska i koła: północnego zepsucia w Hanowerze, francuskiej wykwintności w Zell.

— **Boccaccio** słynny poeta włoski opisuje w swoim „Labiryncie miłości" *(Laberinto d' Amore Venetia* 1616) sposób, w jaki jedna z dam florenckich zastosowywała środki upiększające i układała fryzurę: „Ona, ta piękna, miała zawsze znaczną ilość tłuszczu pewnych zwierząt, aby zeń wyrabiać maście, i wiele różnych ziół, iżby je dystylować. Dom jej pełen był pieców do dystylowania, garnków, flaszek i puszek. Nie było w mieście szpitalu, a w okolicy ogrodnika, któryby nie miał dla niej zajęcia. Jeden przygotowywał jej sublimat srebra, inny czyścił grinszpan lub zbierał pewne korzenie. Piekarz jeden musiał nawet smarzyć dla niej skorupki od jaj. Wszystkie te rzeczy były ingredjencjami ku malowaniu jej uroczego oblicza. O! gdybyś wiedział iloraką woniejącą esencją myła ona swoję złotowłosą głowę. Była zaufaną przyjaciółką pewnych kobiet których zajęcie stanowiło wyskubywanie mężatkom i dziewczętom włosów z brwi, czoła i szyi, i nacieranie policzków i szyi cienkiem szkłem dla nadania skórze większej delikatności. Trudno wypowiedzieć z jaką zręcznością i starannością zabierała się ona do dzieła przy stoliku. Siadała przed dużem zwierciadłem (często przed dwoma). Z jednej strony stała pokojówka, po drugiej zaś znajdowało się mnóstwo flaszeczek, kawałków najcieńszego szkła, pomady z gumy i tym podobnych rzeczy. Gdy włosy zostały już z największą starannością rozczesane, skręcała je na głowie, przykrywała tkaniną z jedwabiu (*treccia*), a następnie przymocowywała jeszcze cienką siatką jedwabną. Następnie kazała sobie podać przygotowane w tym celu wianuszki i kwiaty, które o każdej porze roku kwitły ku jej ozdobie. Poczem wkładała wianeczek na włosy, a kwiaty tak rozsypywała po całej głowie, iż wyglądała różnobarwnie, jak ogon pawi"...

Część ekonomiczna.

— **Przemysł żelazny i nowella cłowa.** Producenci żelaza i fabrykanci towarów i maszyn żelaznych wyrażali już niejednokrotnie swe niezadowolenie ze zbyt niskich ceł nałożonych na fabrykaty żelazne przychodzące z zagranicy. Starali się oni już także o podwyższenie opłaty przy wstępie tych wyrobów do monarchji austrjackiej i w tym też celu wystosowali nawet osobną petycją do Rady państwa 10 października 1881. Atoli dopiero teraz przy sposobności wprowadzenia w życie nowelli cłowej miało się stać zadość ich życzeniom i wraz z podniesieniem innych ceł także cła od żelaza miały być zwiększone. Jednak i ten projekt nie zadowalnia petentów a wyraz tego niezadowolnienia dało towarzystwo producentów i przemysłowców żelaza (Verein der Montan-Eisen- und Maschinen-Industriellen in Oesterreich) w nowej petycji wniesionej przed kilkoma dniami do Rady państwa.

Petycja zwraca uwagę Izby na to, że nowella cłowa zbyt mało uwzględnia potrzebę lepszej i skuteczniejszej ochrony i tak niezbyt świetnie stojącej gałęzi przemysłu, a właśnie przemysł żelazny byłby ich zdaniem najważniejszym przedmiotem ceł retorsyjnych i negocjacyjnych dla Niemiec. Przywóz żelaza, towarów żelaznych, maszyn i przyrządów kolejowych z Niemiec wynosił w r. 1883 okrągło 27 milionów złr. w r. 1884 niespełna 23 milionów. Mimo to zawiera wspomniana nowella podwyższenia cłowe na żelazne artykuły w łącznej wartości zaledwie 1·6 milionów złr. Z tego też powodu dowodzi petycja prócz pewnych małych modyfikacji konieczności wyższych ceł, przedewszystkiem zaś żąda klasyfikacji towarów według wskazówek podanych w petycji z r. 1881.

Bank krajowy królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem we Lwowie. Stan z dniem 21. marca 1885 r. Asygnaty, czeki, wkładki w. a. zł. 1,049.657 ct. 6 (w porównaniu z 28. lutego 1885 więcej 114.831·40). Emisje *a)* 4½ % listy zastawne w. a. zł. 1,087.600, *b)* 5% obligacje komunalne I emisje w. a. zł. 753.900, razem w. a. zł. 1,841.500 (w porównaniu z 28. lutego 1885 więcej 231.300).

Towarzystwo gospodarskie w Szegedynie urządza w lokalnościach swoich od 5. do 11. kwietnia 1885 win połączoną z targiem na wino. Zwracając uwagę pp. kupców na powyższą wystawę, Izba handlowa i przemysłowa nadmienia, że podług twierdzenia referenta ekonomicznego powyższego towarzystwa okręg szegedyński obfituje w zdrowe, silne wina białe i czerwone, że zatem byłoby w interesie pp. kupców i konsumentów zawiązać stosunki wprost z tamtejszymi producentami.

Z biura Izby handlowej i przemysłowej.

Prezydent *Simon* m. p. — Sekretarz *M. Bodyński* m. p. radca ces.

Wiedeń 31. marca.

(Di) W Paryżu szalała wczoraj burza, która Ferry'emu wyrwała z ręki tekę i ster rządów a w Izbie stała się powodem gwałtownych scen. Atoli duszna ta atmosfera oczyściła się niebawem; utworzenie gabinetu z Freycinetem na czele jest prawie niewątpliwe, kredyt na wyprawę tonkińską zapewniony a tak i całe to niemiłe intermezzo można uważać za skończone.

Także zatarg rosyjsko-angielski zdaje się być niedalekim kresu; biuletyny londyńskie i petersbugskie opiewają pokojowo i cały ten spór załatwiony będzie prawdopodobnie przez komisję graniczną.

W ten sposób wyjaśnił się niespodziewanie jeszcze wczoraj tak mocno chmurami pokryty horyzont, — groźne niebezpieczeństwo wojny, które od kilku tygodni wisiało nad Europą, poszło w dal uniesione przyjaznym prądem wiatru.

Spekulacja odetchnęła swobodniej, jak gdyby zdjęto przygniatający ją ciężar; transakcje okazały się liczniejsze i na większą przedsięwzięte skalę.

Główny bodziec wychodził zawsze z Berlina, który w ostatnich dniach, — dniach przesilenia i najbardziej niebezpiecznych okazał tyle odwagi i wytrwałości.

Na wszystkich polach a przedewszystkiem w rentach okazał się znaczny awans; renta majowa wzrosła o ¾, marcowa o 1, węgierskie: złota i papierowa po 1½ procent.

Obie akcje kredytowe, bodenkredyty, landerbanki i eskonty — wszystkie poszły w górę, i tylko akcje banku austro-węgierskiego doznały małej zniżki.

Na targu transportowym doszły lwowsko-czerniowieckie do 230, — w górę poszły także akcje żeglugi parowej, nordbahny i inne. W dalszym toku targu ożywiły się nawet papiery przemysłowe, natomiast jednak waluty i dewizy osłabły dość znacznie.

Na giełdzie zbożowej panuje stan równie pomyślny, jak wczoraj, a ceny utrzymują się w tej samej wysokości.

Spęd świń na targ dzisiejszy wynosił 1.438 świń ciężkich, 1.870 średnich i 3.270 prosiąt — razem 6.578 sztuk. Tak znaczny spęd wraz z okolicznością, że na wystawie bydła tucznego zaspokojono po części potrzebę świń, nie mógł oddziałać korzystnie na stan targu i ceny spadły od 1 do 2 ct. na kilogramie.

Płacono: świnie ciężkie 39 do 41 ct., średnie 37 do 38½ ct. prosięta 34 do 40 ct. za kilogram żywej wagi prócz akcyzy.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Zadar 2. kwietnia. Na uczcie danej przez namiestnika na cześć powracającego z Czarnogóry arcyksięcia Jana Salwatora w sali kasyna oficerskiego, a w której wziął udział także wojewoda Vukotic, wzniósł arcyksiążę toast w imię braterstwa i koleżeństwa armji austrjackiej i czarnogórskiej. Przy następnym obiedzie na pokładzie parowca wojennego wzniósł arcyksiążę toast na zdrowie Vukotica, najszczerszego przyjaciela Austro-Węgier, za co tenże dziękując wychylił kieliszek za zdrowie cesarza Austrji.

Berlin 2. kwietnia. Cesarz, następca tronu i wszyscy obecni tutaj książęta przybyli wczoraj przed południem do Bismarka, złożyli mu swe życzenia serdecznemi słowy i wręczyli obraz przedstawiający koronację cesarza w Wersalu. Po nich przybyła Rada związkowa, ministerjum państwowe, deputacje Izby i inne deputacje. Przyjmując deputację generalicji, podniósł Bismark zasługi armji, z której pomocą udało mu się politykę cesarza przyprowadzić do skutku.

Hr. Herbert Bismark otrzymał order czerwonego krzyża drugiej klasy.

Kopenhaga 2. kwietnia. Parlament zamknięto orędziem królewskiem; lewica wyszła z sali przed odczytaniem go.

Paryż 2. kwietnia. *Paris* donosi, że między Francją a Chinami został zawarty pokój i że Chiny zgodziły się na warunki Ferrego. Z innej jednak strony dochodzi wiadomość o wyrażeniu się markiza Tsenga, iż do zawarcia pokoju było już niedaleko, jednak klęska Langsońska zmieniła stan rzeczy zupełnie.

Paryż 2. kwietnia. *La Paix*, a także i wiele innych dzienników, zaprzeczają wiadomości podanej przez *Paris Journal*, że Chiny przyjęły propozycje Ferryego.

Paryż 2. kwietnia. Ferry otrzymał depeszę donoszącą mu, że Chiny przyjmują jego propozycje pokojowe. Cała trudność tkwi jeszcze w oznaczeniu terminu, w którym Chińczycy mają według tych propozycyj opuścić zajęte przez nich pozycje w Tonkinie. Depesza datowana jest już po bitwie pod Langsonem.

Rokowania o złożenie nowego gabinetu trwają ciągle. Z Hanoi pod datą wczorajszą, donoszą że oddział Herbingera przybył do Kep i do Chu, nienagabywany przez wroga po drodze i zajął silne ochronne stanowisko.

Paryż 2. kwietnia. (Tel. urz.) Po ponownem starciu się pod Dongsona dnia 30. z. m. wykonywa pułkownik Hezbinger odwrót ku Kep i Doaquan w należytym porządku.

Agence Havas donosi: Położenie wojsk francuskich pod Och jest zawsze jeszcze bardzo groźne.

Bardzo znaczne bowiem siły wojskowe — prawdopodobnie pod dowództwem Europejczyków — usiłują Francuzom zajść drogę i odciąć odwrót.

Kopenhaga 2. kwietnia. Król wydał prowizoryczną ustawę finansową i upoważnił rząd do wszelkich wydatków na rzecz państwa w granicach budżetu, wniesionego w parlamencie.

Sztokholm 2. kwietnia. Para królewska odjeżdża dziś wieczór *incognito* do Konstantynopola, gdzie książę Karol leży chory na tyfus.

Londyn 2. kwietnia. *Pall Mall Gazette* donosi, że odpowiedź rosyjska na propozycje angielskie z dnia 16. marca jest zupełnie zadowalniająca. Rosja zgadza się bowiem w zasadzie na proponowaną przez Anglję linję graniczną spornego pasu ziemi.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 2, marca. Prezydent kraju br. Alesani poczynił już kroki przygotowawcze, a przedewszystkiem polecił złożenie list wyborczych dla zbliżających się wyborów do Rady państwa.

Wiedeń 2. kwietnia. Agitacja wyborcza liberałów znajduje się w pełnym toku. Istnieje nawet zamiar zwołania do Wiednia niemiecko-austrjackiego wiecu liberałów, jednakże dzisiejsza *Deutsche Ztg.* występuje stanowczo przeciw temu projektowi.

Z Pragi donoszą, że tamże odbyło się już zgromadzenie wiernokonstytucyjnych wyborców większej posiadłości. Na tem zebraniu miano zarządzić wszelkie potrzebne przygotowania, i miał tam być także Herbst obecnym.

Wiedeń 2. kwietnia. Na walnem zebraniu katolickiego Towarzystwa dla budowy Kościoła „Turkenschanze" pod Wiedniem podniósł pewien członek Towarzystwa w zręcznym wierszyku zasługi Sobieskiego i Kulczyckiego około obrony Wiednia.

Wiedeń 2 kwietnia. Narada komisji kolejowej Izby panów nad ugodą z koleją północną zapowiedziana na wczoraj, nie przyszła do skutku z powodu braku kompletu.

W sprawie nowelli cłowej przybędzie minister Tisza we wtorek do Wiednia. Policja wydaliła znowu 14 anarchistów z Wiednia.

Paryż 2 kwietnia. W parlamencie panują obecnie dwa główne prądy. Jedni żądają wypowiedzenia Chinom wojny, inni tylko zarządzeń zapewniających wojskom spokojny odwrót a w razie koniecznej potrzeby opuszczenie Tonkinu. Cała prawica jest za tem opuszczeniem. Rozdrażnienie trwa jeszcze ciągle.

Wczoraj aresztowano tutaj socjalistę Polaka Kimwolskiego i trzech anarchistów Francuzów.

Berlin 2 kwietnia. Niechęć niemieckiego następcy tronu do Bismarka widoczna była także podczas wczorajszych uroczystości. Kiedy bowiem cesarz w czasie odwiedzin u Bismarka był bardzo serdeczny i wzruszony, następca tronu zachował się bardzo zimno i poważnie. W czasie uroczystego pochodu nie był nawet następca tronu w Berlinie lecz gdzieś na polowaniu, co zwróciło na się powszechną uwagę.

Wszystkie dzienniki liberalne i opozycyjne wystawiają Bismarka, jako Messjasza Niemiec; tylko *Germania* milczy.

Nie brakło także innych dyssonansów w tej uroczystości. I tak prezydjum Izby nie jawiło się *in corpore* lecz tylko konserwatywny prezydent Wedell zastępował swych kolegów, jednego z partji katolickiej, drugiego z partji liberalnej; a berliński magistrat, który nie dalej jak wczoraj złożył życzenia sędziwemu profesorowi Rankemu, trzymał się zdala od owych uroczystości i zadowolił się wysłaniem adresu przez swych delegatów.

Cesarz płakał przy wręczaniu obrazu Wernera, a gdy Bismark chciał go pocałować w rękę, nie pozwolił na to i całował kanclerza trzy razy w czoło i twarz.

Londyn 2. kwiatnia. Ambasador rosyjski otrzymał wczoraj odpowiedź swego rządu na notę angielską i dzisiaj ją przedłoży Granvillowi.

Nowy Jork 2. kwietnia. Powstańcy zdobyli Panamę.

Paryż 2. kwietnia. Z Honkongu donoszą, że 30. i 31. marca Francuzi staczali boje, w których stracili 3 w zabitych i 12 rannych, a Chińczycy stracili 600.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. marca 1885.

Hotel George'a: Pp. Ks. H. Lubomirski z Bakończyc, A. hr. Łoś z Bortkowa, K. hr. Badeni z Krakowa, I. hr. Tarnowski z Warszawy, W. Garapich z Łukawicy, W. Sarnecki z Turynki, S. Wiśniowski z Kołomyi, S. Szczepanowski ze Słobody-rung.

Hotel Langa: Pp. A. Aulich z Lackiego, I. Kobler z Wiednia, E. Bartmański z Przemyśla.

Hotel Francuski: Pp. M. hr. Komorowski z Łuczyc, I. Zubr z Kotuzowa, G. Heise z Hanoweru.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.32	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 1. kwietnia.

Peszt pszenica wiosenna 8.48—50. *Berlin* spirytus 42·10, olej rzepakowy —·—, *Paryż* mąka 46·75. *Wiedeń* pszen. —.—, spiryt. 27·25—·—

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 1. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	82·10	Akcje banku kr.	297·40
„ srebrna „	82·40	Weks. na Lond.	124·30
„ złota „	108·10	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	97·50	Napoleondory	9·81½
Ak. b. aus.-węg.	859·—	Marki niemiec.	60·70

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 2. kwietnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	293·70	Anglo-austr.	102·80
Kolej Kar. Lud.	265·75	Kolej połudn.	137·—
Unionsbank	74·50	Napoleondor	9·81—
Rosyjs. bankn.	1·27	Usposobienie: chwiejne.	

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	42.75	Węg. akcje kr.	296·50
Anglo-austr.	102.75	Unionsbank	74.—
Kolej Kar. Lud.	265.50	Nordbahn	246·50
Kolej połud.	136.20	Kolej Alföld.	185·—
Kolej państw.	305·10	Kolej lw.-czern.	232·—
Węg. Nordostb.	174.50	Wied. Comunal	—.—
Węg. obl. p. zł.	109·50	Elbetal	175·75
Węg. cis. losy r.	118·75	Bank krajowy	103·60
Renta węg. 4%	97.80	Bankverein	103·50
Ros. rubel pap.	1.27	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 1. kwietnia godzina 5. minut 35.

Akcje kred. . .	291·90.	Papierowa renta .	82·35
Akcje Kar. Ludw.	265·50.	Listy hypoteczne.	101·30

Berlin, dnia 1. kwietnia 1885

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	208·60	Akcje kredyt.	483·—
Lombardy	225·50	Galicyjskie	109·90
Pożyczka wsch.	62·60	Austr. bank.	164·75

Paryż 1. kwietnia. Renta 3% 77·41.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 1. Kwietnia.

	płacą		żądają	
4 2/5% Renta papierowa austr.	82	10	82	25
4 2/5% „ srebrna „	82	15	82	30
4% „ złota „	108	10	108	25
5% „ papierowa (marcowa)	97	50	97	70
4% „ złota węgierska	97	65	97	85
5% „ papier. węgierska	92	05	92	20
4 1/2% Ostbahnowe obligi	97	60	98	—
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3 8/10% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	50	128	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	75	139	25
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	75	142	25
„ „ 1864 „ 100 „	171	25	171	75
„ „ 1864 „ 50 „	171	—	171	50
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	102	25	102	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	233	50	234	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	297	40	297	80
„ Bank węgierski . 200 „	306	10	307	—
Depositen-Bank . . . . 200 „	198	—	199	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	577	—	581	—
Länderbank . . . . . 200 „	102	30	102	70
Austr.węg. Banku . . . 600 „	859	—	862	—
Unionbank . . . . . 100 „	71	50	72	—
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	147	—	148	50
Wied. Bankverein . . . 100 „	103	75	104	25
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184	25	185	—
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	494	—	496	—
Elżbiety . . . . 210 „ „	236	50	237	—
Linz-Budweis . . 200 „ „	209	50	210	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	199	—	200	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2467		2473	
Franciszka Józefa . 200 „ „	209	50	210	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	266	25	266	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150	50	151	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	229	50	230	—
Nordowest austr. . 200 „ „	172	—	172	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	174	25	174	75
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	184	50	185	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	—	184	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	305	—	305	30
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	136	25	136	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177	50	178	25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	174	25	174	75
„ Westbahn . . 200 „ „	177	—	177	50
Listy zastawne.				
4 1/2% Banku krajowego	—	—	—	—
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	60	124	20
4 1/2% „ „ „ papier. 50 lat	99	50	99	75
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	25	101	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	50	99	65
5 1/2% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89	—	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	30	101	60
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	97	10	97	60
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	—	102	25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100	50	101	50
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	25
4% „ Bank Hip. prem.	101	-	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	30	100	80
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113	75	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	—	121	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104	50	105	—
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	—	107	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	50	91	90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	30	100	60
„ Jarosław 300 „ „	99	80	100	20
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	50	101	—
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	75	83	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	70	90	10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	25	103	50
„ „ Lit. B. 200 „ „	103	—	103	40
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	30	88	80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	25	118	75
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	194	—	195	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150	50	151	—
„ „ 200 złr. 5%	125	75	126	25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	—	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	20	99	75
„ Nordost . . . 300 „ „	98	75	99	25
„ „ złotem . 200 „ „	123	--	124	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125.	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	178	—	178	50
Clary . . . . „ 40	43	25	43	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . . . . . „ 20	19	50	20	—
Keglewicha . . . . . „ 10	19	25	20	25
Krakowskie . . . . . „ 20	18	20	18	80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47	—	47	50
Palfy . . . . „ 40	40	—	40	25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	—	19	50
Salma . . . . „ 40	54	—	54	50
Salzburgskie . . . . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	48	75	49	–
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	131	75	132	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . . . . . „ 20	29	50	30	—
Windischgrätza . . . „ 20	37	25	37	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	15	60	16	90
Węg. Czerw. Kryża	8	70	8	90
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 1. Kwietnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	70
kupon	—	—	136 1/9	
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	25
kupon	—	—	132 2/9	

Lwów. Z Izby handlowej, 2. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265 —	268 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 —	223 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233 —	238 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 45	100 45
„ „ „ 4 „ „	91 40	92 70
„ „ „ 5 „ okres.	99 45	100 40
„ „ „ 4 „ „	88 40	89 45
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „ „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „	96 75	97 75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 75	99 75
3i Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	58 —	60 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 60	102 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	90 60	91 60
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·73	5·83
Dukat cesarski	5·76	5·86
Półimperjał rosyjski	10·10	10·20
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·25—	1·27
100 marek niemieckich	60·44	61·30

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.